Nr 266. Kraków. Sobota 19 Listopada 1904. Rok XXIII.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.494.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe, **miejscowa:** administracya „Nowej Reformy" — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Sołomonowy, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscowe prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników **we Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — **W Przemyślu** Hesselen. — **W Jarosławiu** A. Amster. **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium, Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Dannenberg. — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Skład tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Nowe prezydyum Koła polskiego

Wczoraj odbyło Koło polskie w Wiedniu dwa posiedzenia. Na pierwszem, zwołanem tuż po posiedzeniu Izby poselskiej, wygłosił wiceprezes, hr. Wojciech Dzieduszycki, mowę na cześć ś. p. Apolinarego Jaworskiego, zapowiadając, że biust jego stanie w wielkiej, arkadowej sali parlamentu, obok pomnika Grocholskiego. Następnie poświęcił mówca gorące wspomnienie bł. p. Piepesowi-Poratyńskiemu.

Na drugiem posiedzeniu, o godzinie 7 wieczorem, przystąpiło Koło polskie do wyboru prezydyum. — Najwidoczniej wśród posłów nastąpiło już porozumienie co do wyboru osobistości, gdyż cały akt wyborczy miał cechę zdecydowania. Prezesem Koła, 52 głosami na 54 głosujących, wybrany został hr. Wojciech Dzieduszycki. Podziękował za wybór w krótkiem przemówieniu, pozbawionem cech politycznych, podnosząc jedynie, że za jedno z najważniejszych zadań uważa utrzymanie wpływu Koła polskiego w państwie. Przyrzekł nadto nowy prezes, że na stanowisku swojem wykonywać będzie to, „co Koło każe" — i podporządkuje swoją opinię zdaniu Koła polskiego.

Pierwszym wiceprezesem Koła polskiego wybrano tuż potem, 50 głosami, na 54 oddanych głosów, posła Dawida Abrahamowicza, który dziękując z widocznem wzruszeniem za wybór oświadczył, „że wybór ten uważa za największy zaszczyt, jaki go spotkał w życiu publicznem".

Obecnie więc w prezydyum Koła, oprócz wybranego dziś prezesa i pierwszego jego zastępcy, należy jeszcze, jako drugi wiceprezes, dr Dulęba.

Po krótkiej przerwie wybrano potem komisyę parlamentarną Koła polskiego, do której weszli posłowie: Michał Bobrzyński (46 głosów), Wł. Wiktor Czaykowski (48 głosów), ks. Leon Pastor (46 głosów), Paweł Stwiertnia (46 głosów), Antoni Wodzicki (48 głosów).

Toczyła się potem dyskusya nad sytuacyą polityczną, którą uznano za poufną, i dla tego zapewne jedynie dzienniki wiedeńskie przyniosą o niej bliższe szczegóły.

Wybory te przyniosły tylko jedną niespodziankę. O wyborze hr. W. Dzieduszyckiego na prezesa Koła nie było wątpliwości, ale było kwestyą sporną, czy pierwszym wiceprezesem zostanie Ekscel. Dawid Abrahamowicz, czy Ekscel. dr Bobrzyński? Wybór pierwszego z nich jest do pewnego stopnia wyrazem usunięcia na plan dalszy wpływów partyi krakowskiej w Kole polskiem. Jako marne nieco odszkodowanie, występuje wybór posła Bobrzyńskiego do komisyi parlamentarnej.

Kiedy dr Bobrzyński ustępował z posady wiceprezydenta Rady szkolnej, wyraziliśmy opinię, że karyerę polityczną tego przedstawiciela konserwatywnego obozu krakowskiego, uważamy za skończoną. Wynik wczorajszych wyborów w Kole polskiem świadczy, że, dotąd przynajmniej, nie pomyliliśmy się w przewidywaniach.

Zresztą wynikowi wczorajszych wyborów prezydyum Koła nie uważamy za zjawisko, któreby zapowiadało zwrot w dotychczasowej polityce i stanowisku Koła polskiego. Zarówno nowy prezes, jak pierwszy jego wiceprezes, są aż nadto dobrze znani z dotychczasowej politycznej działalności, aby przypuścić można, że sprawią postępowaniem swojem niespodziankę. Jeżeli zaś o zaakcentowaniu jakiegoś wybitniejszego przez nich kierunku politycznego może być mowa, to jest nim kierunek rządowo-dworski, którego zwolennikami zawsze okazywali się, zarówno hr. W. Dzieduszycki, jak p. Dawid Abrahamowicz. Możnaby tedy niepozbawioną podstawy wyrazić obawę, aby Koło polskie pod kierownictwem nowych swoich sterników, nie stało się jeszcze więcej rządowem, niż było dotąd.

Sprawy ruskie.

(Manifest posłów ruskich. — Refleksye posejmowe).

Posłowie ruscy, którzy, jak wiadomo, odbyli niedawno we Lwowie zjazd, wydali manifest do narodu, na tym zjeździe uchwalony, w którym oświadczają, że, zdaniem ich, stosunki polsko-ruskie w Galicyi nie doznały poprawy, — wskutek czego nie mogą oni porzucić opozycyjnego swego stanowiska wobec rządu, mimo że postępowanie tego ostatniego wobec Rusinów na Bukowinie korzystnie się zmieniło. Dlatego „w interesie zarówno Rusinów jak i całego państwa" posłowie ruscy uważają za konieczne, stanowczo domagać się spełnienia następujących postulatów, które sformułowali już w zeszłorocznem oświadczeniu:

1) Zmiany ustroju państwa na zasadzie autonomii narodów;

2) reformy wyborczej na zasadzie równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania;

3) skrupulatnego przestrzegania praw konstytucyjnych i obywatelskich, tudzież ukrócenia samowoli administracyi;

4) zaspokojenie kulturalnych i ekonomicznych potrzeb narodu ruskiego, jak również innych narodów w Austryi;

5) sprawiedliwego i z interesami wszystkich narodów w Austryi, zgodnego ustalenia stosunku Austryi do Węgier.

Dalej oświadczają posłowie ruscy, że jako przedstawiciele narodu demokratycznego, uważają sprawę reformy wyborczej za najpilniejszą, i że w tym względzie będą się uważali za sojuszników tych wszystkich, którzy uznają to hasło.

„Hałyczanin", polemizując z prasą polską o to, że zarzuca posłom ruskim w Sejmie brak taktu i umiarkowania politycznego i pewnego rodzaju niewdzięczność, broni klub ruski, wykazując złośliwie, jak bardzo w kierunku ugodowym i pojednawczym odbiegł on od własnych swoich manifestów wojennych, wydanych raz z powodu secesyi we wrześniu 1903 r., a drugi raz obecnie przy powrocie do Sejmu. „W manifestach tych — powiada „Hałyczanin" — byli posłowie ruscy „gross und wild" — w postępowaniu zaś okazali się „klein und mild" (dowcip ze „Szczutka". Przyp. red.), chociaż debata i uchwalenie takich ustaw, jak o włościach rentowych, dawały dość sposobności i dostatecznych powodów do wystąpienia nie tylko z opozycyą, ale nawet z obstrukcyą". — Posłowie ruscy, zdaniem cytowanego organu, złagodnieli tak bardzo, że „nawet ks. Bohaczewski przycichł", a dr Mogilnicki „zmienił się wprost do niepoznania". „On groźny orator na wiecach ludowych, chwalca strejków agrarnych", nalał w mowę swoją o włościach rentowych tyle uspakajającego fale oleju, że dziwić się należy, skąd wydostał go w takiej ilości, tem bardziej, że „dyety poselskie zabrali mu wierzyciele".

Inaczej na rezultaty skończonej sesyi sejmowej zapatruje się „Rusłan". „Nigdy nie zgadzaliśmy się i nie zgadzamy — pisze organ p. Barwińskiego — z temi krańcowemi poglądami, które lekceważyły lub nawet wyszydzały osiągnięcie takich zdobyczy, jak ruskie gimnazyum. Przeciwnie, uważaliśmy takie zdobycze za podwaliny naszego narodowego i kulturalnego rozwoju. Tak samo i subwencyę na budowę teatru ruskiego uważamy za postęp w tym kierunku. Wartość tego okaże się niebawem, tak samo, jak pomnożenia liczby członków Rady szkolnej krajowej na podstawie nowouchwalonego jej statutu i zaprowadzenia obowiązkowej nauki ruskiego języka w polskich szkołach średnich i polskiego języka w ruskich".

Chcąc jednak być, jak powiada, „sprawiedliwym", zaznacza „Rusłan" z naciskiem, że wszystko to osiągnęli Rusini jedynie dzięki wpływom i staraniom marszałka i namiestnika, ponieważ większość sejmowa bynajmniej nie była skorą do ustępstw na rzecz Rusinów. Do umożliwienia zgodnego pożycia obu narodów potrzeba, aby większość sejmowa przestała sprzeciwiać się reformie wyborczej i aby w wykonywaniu ustaw powołane czynniki lepiej, niż dotychczas, szanowały zasadnicze prawa Rusinów.

„Diło" nie zdradziło się dotąd ze swojemi zapatrywaniami na wyniki skończonej sesyi sejmowej. W jednej tylko sprawie uchwalonej subwencyi na budowę ruskiego teatru we Lwowie zabrało głos i to, jak zwykle, głos skrajnie szowinistyczny i dla Polaków nienawistny. Organ radykalnych „nacyonał-demokratów" domaga się wprost odrzucenia subwencyi, danej pod warunkami, których przyjęcie może, zdaniem jego, „grozić w przyszłości tem, że Rusini z ciężko uzbieranych groszy wdowich wybudują teatr, dla celów zupełnie im obcych, a kto wie, czy nawet nie wrogich". Skoro większość sejmowa uzurpuje sobie prawo patronowania ruskiej scenie, na co Rusini zgodzić się nie mogą, „nie pozostaje im nic innego, jak stanowczo odrzucić ten dar i teatr z własnych funduszów zbudować".

K. S.

Pierwsze starcie.

Gdyby w Austryi rozsądek, poparty logicznem następstwem myśli i faktów, miał pierwszeństwo przed krzykactwem i zachłannością niemiecką, to drowi Koerberowi należałoby, po wczorajszej jego mowie w parlamencie, wręczyć palmę zwycięstwa. Ale polityka narodowościowa w Austryi dawno zerwała z podstawami logiki i sprawiedliwości, aczkolwiek przed laty sama określiła je w „ustawach zasadniczych państwa". Nadto dr Koerber sam przyczynił się do wezbrania fluktów wszechniemieckich, które dzisiaj grożą mu zalewem, podrywają grunt pod jego stanowiskiem. I w tem tkwi Nemesis...

Gdyby obecny prezydent gabinetu, w słowie i czynie, z równą stanowczością był zawsze występował przeciw agitacyi wszechniemieckiej, gdyby zawsze z równą bezwzględnością akcentował kulturalne potrzeby mniejszości narodowych, a potępiał i odsuwał uroszczenia Niemców, — wczorajsza jego mowa wywołałaby z pewnością wielki efekt. Bo sama dla siebie, w oderwaniu od przeszłości dra Koerbera, jest ona bardzo pomysłową, w wielu punktach jest nawet „majstersztykiem" politycznym; w zestawieniu atoli z tym brakiem decyzyi, z tą chwiejnością, jakie dr Koerber zwykle objawiał wobec uroszczeń niemieckich, wygląda wczorajsze jego wystąpienie raczej na akt rozpaczy i determinacyi, niż na objaw stanowczego kroku w jego dotychczasowej polityce. I tem się też tłomaczy fakt, że pomimo bardzo szczęśliwej i nieraz druzgocącej przeciwników argumentacyi, mowa dra Koerbera nie sprawiła podobno w Izbie takiego wrażenia, jakie odnosi niejeden z tych, którzy ją w druku czytają.

Dr Koerber wykazał Niemcom austryackim „ad oculos" — jak zmienne są ich zapatrywania na kwestyę wydziału włoskiego w uniwersytecie insbruckim. Ten wydział istniał tam już od roku 1864, a ten sam odłam radykałów i krzykaczów niemieckich, który wywołał obecnie rozlew krwi na ulicy Insbruku, oświadczał się w „Ostdeutsche Rundschau" przeciw przeniesieniu wydziału włoskiego ze stolicy Tyrolu. Tym argumentem zdruzgotał po prostu dr Koerber krzykactwo Wolfa, który teraz, przy ogniu insbruckim, chciał jeszcze ukazać się w postaci szermierza niemieckości. Prezydent gabinetu w tak energiczny i wzgardliwy, niemal fizyczny sposób, odtrącił go od swej osoby, że były trybun ludowy dał za wygrane i usunął się z placówki.

„Nie wolno narodowi, — mówił dr Koerber — tworzącemu 45% ogólnej ludności kraju, w taki sposób odmawiać prowizorycznego pobytu w stolicy tego kraju! Utrzymanie jedności Tyrolu jest z pewnością świętą rzeczą każdego austryackiego obywatela i każdego Niemca. Prawdą jest też, że Niemców i Włochów łączą oddawna węzły wspólnej kultury. Dlaczegoż więc teraz takie zachowanie się, stojące w sprzeczności zupełnej z całą przeszłością? Nieprawdą jest, by Niemcy w Austryi musieli żyć z Włochami w krwawej niezgodzie i jakoby nienawiść i gnębienie innych narodowości było koniecznym warunkiem stanowiska Austryi. Dawniejsze tradycye Niemców są raczej takie, że powinny dawać gwarancyę pokoju".

Rząd wniósł przedłożenie o założenie włoskiego uniwersytetu w innem mieście; rzeczą jest parlamentu o tem zadecydować a rząd zrobi, co do niego należy.

Następnie zapowiedział dr Koerber szereg przedłożeń, które rząd zamierza wnieść w najbliższym czasie, między temi ustawę o kolejach lokalnych, o Towarzystwach z ograniczoną poręką (oklaski), nową ustawę czekową, ustawy o wstępnem postępowaniu konkursowem, o odszkodowaniu za niesłuszne zatrzymanie w areszcie śledczym, ustawę o odszkodowaniu za wypadki przez samochód, ustawę o uregulowaniu wychodźtwa, nowelę przemysłową, ustawę zapomogową, której rychłego uchwalenia rząd bardzo pragnie. Po bardzo dokładnem studyum rząd zebrał ogromny materyał do reformy administracyi publicznej, który Izbie wkrótce przedłoży. W tem przedłożeniu rząd z całą otwartością wyłuszcza braki obecnej administracyi i spodziewa się, że obszerny ten elaborat dozna jeszcze uzupełnień. Rząd nie myśli przytem naruszać praw krajów lub gmin i przedłożenie to jest zupełnie wolne od wszelkich politycznych momentów, a tylko ma na celu uproszczoną administracyę, na korzyść ludności.

Nadto zapowiedział dr Koerber przedłożenie o ubezpieczenie na wypadek starości i niezdolności do pracy, a w końcu omawia sytuacyę ekonomiczną państwa i konieczność zawarcia traktatów handlowych. Jednem słowem dr Koerber chciał Izbie powiedzieć: uczyniłem wszystko, co do mnie należało, dając parlamentowi materyał do załatwienia wielu spraw doniosłej natury. Nie moją już będzie winą, gdy parlament swojego zadania nie spełni.

Przemawiał potem poseł Erler w sposób niezwykle banalny, agresywny i brutalny wobec dra Koerbera. „Tyrolczycy — mówił — dali sobie radę z Francuzami, więc i na prezydenta gabinetu znajdą sposób! Z ławy ministeryalnej wznoszą się miazmata, które psują powietrze (sic!), trzeba je więc oczyścić, a może wtedy parlament będzie zdrowy".

Z wielkim taktem i druzgocącą argumentacyą odpowiadał na to dr Koerber, wykazując, że zajścia insbruckie były przez Niemców przygotowane, a niespodzianką dla nich było, że Włosi przygotowali się także do oporu. Niemcy przyszli z kijami, nie przypuszczając, że Włosi mają w kieszeni rewolwery.

Oprócz innych wniósł także wczoraj poseł Berger interpelacyę w sprawie insbruckiej.

Dzisiaj toczyć się będą zapewne dalsze obrady nad mową Koerbera.

Wniesione wczoraj przez rząd przedłożenie w sprawie klęsk elementarnych żąda dla dotkniętych pomocy z funduszów państwowych w wysokości **15.500.000 kor.** W przedłożeniu tem, w ustępie dotyczącym Galicyi, powiedziano: „Tegoroczna posucha spowodowała nietylko nieurodzaj ziemniaków, ale także stała się powodem szeregu pożarów, które w przerażający sposób zamieniły szereg miejscowości w perzynę. Szkoda stąd powstała wymaga koniecznie państwowej pomocy". Przedłożona ustawa ma upoważnić rząd do wydania renty na sumę 69 milionów koron nominalnie, a to na refundacyę tej sumy, jak i na refundowanie sum, podjętych z kas państwowych na podstawie budżetów państwowych z lat 1903 i 1904, celem umorzenia ogólnych obligacyi długu państwowego.

Walka o konwencyę weterynarską.

We wczorajszem swojem „exposé" politycznem w Izbie poselskiej Rady państwa zwrócił dr Koerber wkońcu uwagę także na konieczność jak najrychlejszego zawarcia ugody cłowo-handlowej z Węgrami i uchwalenia taryfy cłowej, celem uregulowania stosunków handlowych z zagranicą. Prezydent gabinetu dodał, że dla tych spraw nadeszła godzina rozstrzygająca.

Tymczasem krążą pogłoski, że układy traktatowe z Niemcami, dla których zakończenia przybył przed dwoma tygodniami do Wiednia zastępca kanclerza niemieckiego hr. Posadowsky, nietylko nie wróżą pomyślnego załatwienia kwestyj spornych, lecz przeciwnie, bez względu na ugodę handlowo-cłową z Węgrami, grozi im zupełne rozbicie. Stanęły one niejako na ostrzu miecza z powodu trudności, jakie wyłoniły się przy rozprawach o cłach na bydło i o konwencyi weterynarskiej.

Że reprezentanci Austro-Węgier w tej kwestyi zajęli stanowisko bardzo stanowcze, jest rzeczą godną uznania. Jak wielką bowiem wagę kwestya ta posiada dla rolnictwa austro-węgierskiego, wykazują następujące cyfry. — Podczas gdy wywóz zboża do Niemiec z krajów monarchii austro-węgierskiej zmniejszył się w ostatnich latach, wzrósł ogromnie wywóz bydła do Niemiec. Wartość tego eksportu z Austro-Węgier wynosiła w r. 1898 niespełna 42 miliony koron, natomiast w r. 1903 już przeszło 105 milionów koron. A wzrost ten nie polega wyłącznie na ogólnem podniesieniu się cen bydła, lecz odpowiada także znacznemu powiększeniu się ilości wywożonych do Niemiec sztuk, która ze 133.315 w r. 1898 wzrosła na 279.901 w r. 1903. Tymczasem już same pozycye ceł na bydło w nowej niemieckiej taryfie cłowej grożą tej ważnej kategoryi wywozu z Austro-Węgier zupełnym upadkiem. Według dotychczasowego traktatu opłacano cło od sztuki. Wynosiło ono 25 marek od wołów, 9 marek od krów i buhajów, 5 od jałowników, a 3 od cieląt. Nowa niemiecka taryfa cłowa zaprowadza natomiast cła od wagi, i to wysokości 18 marek od metrycznego cetnara. Wobec tego, biorąc w rachubę przeciętną wagę sztuki, cło wzrosłoby przy tucznych wołach do 150 marek od sztuki, przy krowach do 100 marek, przy jałownikach, do 60 marek — co równałoby się zupełnemu uniemożliwieniu wywozu. Cło takiej wysokości wynosiłoby bowiem od 40 do 50% wartości bydła!

W kołach miarodajnych zapewniają, że rząd niemiecki już w interesie ludności Niemiec ceł tych nie zdoła utrzymać, gdyż podrożyłyby one mięso w Niemczech tak znacznie, iż ważny ten artykuł żywności stałby się wręcz niedostępnym dla szerszych kół ludności. Pod tym więc względem uzyskanie ustępstw ze strony niemieckiej jest możliwe, co atoli nie wyklucza, że mimo to cła od bydła będą znacznie wyższe, niż dotychczasowe, i że rolnictwo austro-węgierskie dla znacznej części swego eksportu bydła zmuszone będzie wyszukać sobie nowe rynki zbytu, albo też ograniczyć produkcyę.

Ale i tę ograniczoną wysokiemi cłami niemieckiemi możliwość ocalenia chociaż części wywozu bydła podciąć może zupełnie kwestya weterynarska, jeśli reprezentantom Austro-Węgier nie powiedzie się wywalczyć znacznych ustępstw ze strony Niemiec. Konwencye weterynarskie powinny mieć znaczenie czysto sanitarne; ich celem powinno być jedynie zabezpieczenie produkcyi krajowej przed przewleczeniem zarazy z sąsiedniego państwa. W Niemczech tymczasem konwencye te charakter taki

---

Zbigniew Orlicz.

Mój kolega.

Ze wspomnień młodości.

(Ciąg dalszy).

Patrzyłem na nią i, mimo oburzenia, zdjęła mnie litość. Było w niej tyle bólu i takie wielkie, bezmierne przygnębienie.

— Ha — rzekłem — jeśli już tak postanowiłaś, to trudno. Lękam się tylko o Wicka, bo on cię kocha bez upamiętania...

Nie odpowiedziała nic, spojrzała mi tylko w oczy jakby prosiła, żebym przestał mówić.

— Na moim ślubie będziesz kuzynko — rzekłem wreszcie — nie darowalibyśmy ci tego oboje z Anielką, gdybyś nam nie chciała drużbować.

— Po co? Zjawiać się jak widmo nieszczęścia pomiędzy szczęśliwymi?..

— Ślub będzie zupełnie cichy, wesela żadnego, żałoba jeszcze, nie będzie nic takiego, coby cię mogło zranić...

— Zobaczę, jeśli nie oszaleję do tej pory. Może...

Uścisnąłem jej rękę. Ręka była zimna jak lód; wyszedłem i pobiegłem się żegnać ze stryjem. Pan Hieronim siedział przed biurkiem i przeglądał rodowe papiery.

— Mieczysław przechowa to wszystko w porządku — rzekł. — Aczkolwiek letkiewicz, ale pamiątki rodzinne ceni. Jest grunt w tym chłopcu; pod rozsądnym wpływem Ireny będzie z niego porządny człowiek, a to już ostatni z rodu... Ostatni z rodu!...

Przez okno przedarł się złoty promień słoneczny i rzucił snop iskier na stare herbowe pieczęcie. Pan Hieronim podniósł głowę, spojrzał na zwój pergaminów i rzekł:

— Bóg mi nie dał syna — odnajdę go w Mieczysławie...

.....Minęło pięć lat długich jak wieczność dla jednych, dla drugich krótkich, jak sen, jak tchnienie wiosny... Do ostatnich ja należałem. Ożeniłem się z Anielką, dostałem się pod pantofel i nie wiem, kiedy upłynęło tyle czasu od naszego ślubu.

Pięć lat nie byłem też w Olszance u stryja, pięć lat nie widziałem naszej starej, kochanej Warszawki. Czułem z tego powodu okropne wyrzuty sumienia, które Anielka uspokajała troskliwie, ale wreszcie postanowiłem wyrwać się na chwilę z objęć żony, uwolnić od szczebiotu mego drobiazgu, którem mnie niebo hojnie obdarzyło, i wynalazłszy jakiś gwałtowny interes do stolicy w formie kupna nasion buraków pastewnych i zwiedzenia wystawy inwentarza, pożegnałem rodzinne Gawronki i po dwudziestoczterogodzinnej podróży stanąłem na warszawskim bruku.

Jakże odmiennie wyglądałem od moich dawnych kolegów, których los nadal pozostawił w mieście! Roztyłem się, fizyognomia zaokrągliła się, jak księżyc w pełni, twarz opalona, wąs bujny — jednem słowem, typ hreczkosieja o duszy filistra. A jednak tak nie było w istocie. Byt materyalny nie zgasił w mojej duszy młodzieńczych haseł, ani nie zatarł orlich porywów wyobraźni. Grało to wszystko gdzieś na dnie mego jestestwa, przywalone tylko całą falą codziennych zachodów i obowiązków obywatela wiejskiego.

Szedłem Marszałkowską i przystanąłem przed wystawą narzędzi rolniczych Farbera. Wtem nad mojem uchem zabrzmiał dawno mi znany głosik słowiczy:

— Choć utył i zmężniał, ale zawsze tensam!

Obejrzałem się. Przedemną stała śliczna osóbka w paryskim kostyumie i patrzyła wielkiemi szaremi oczyma.

— Hela!

— Skąd, z nieba?

— Nie, ze świata, z wiosną, z jaskółkami!

— Nic się pani nie zmieniła; zawsze czarodziejka.

— A i panu lat nie przybyło. Ożenił się pan podobno.

— A jakże, jestem już ojcem czworga dzieci.

— To ślicznie! Chodź pan ze mną, pogadamy o starych dziejach. Szczęśliwy pan?

— Bardzo. Mam żonę kochającą, majątek w kulturze, trzech synów, nadzieje przyszłości. A pani?

— Bawię się. Zabijam pustkę życia, ogłuszam ból i nudę, kiedy się w duszę wkrada i... żyję.

Roześmiała się.

— Pan tego nie zrozumie, bo dobrze panu, boś pan nigdy nie gonił napróżno złotych złudzeń, ani tęczowych miraży... Pańskie pragnienia zakończyły się harmonijnym akordem. Mnie smutno i źle chwilami, bardzo źle, więc rzucam się w wir życia i pozwalam się unosić jego szalonym prądom... Jak się bardzo znudzę, to wstąpię do klasztoru.

— Komuby tam pani zawracała głowę... z zasady?

Uśmiechnęła się, oczy jej błysnęły i odparła żywo:

— To też jeszcze zawrócę z kilka głów, żeby mnie to już potem nie ciągnęło.

— I nigdy sobie pani nie sparzyła paluszków, igrając z ogniem?

— Sparzyłam. I do tej pory pozostał mi ból w duszy. To też ja z ogniem nie igram, tylko się bawię błędnemi ognikami. Ale nie wiesz pan, co się z nim zrobiło?

Wstrząsnąłem głową.

— Od pięciu lat straciłem go z oczu. Przestał do mnie pisać, pojechał gdzieś w świat... Najgorzej, że i Orliccy nic o nim nie wiedzą. Pisałem do nich, pytałem się, ale oni parę lat spędzili na południu. Pani Luta bardzo była chora, zagrożona suchotami.

— A Mieczysławowie!

— Gospodarują w Lasocinie. Irenka prowadzi sama całe gospodarstwo, wszystkie interesa na jej głowie.

— A on?

— Ustatkował się, zakochany w niej po uszy, ale grzechy młodości zaczynają się odzywać, podagra dokucza.

— Ona szczęśliwa?

— Wątpię. Od pójścia za mąż nie widziałem nigdy uśmiechu na jej twarzy, a odwiedzamy się często. Chwilami robi wrażenie istoty, która na dnie duszy kryje jakąś wielką boleść, ale ludziom okazuje zawsze twarz jednakowo spokojną... z marmuru.

— Dzieci mają?

— Nie. Obawiają się, że rodzina wygaśnie, Mieczysław ostatni z Lutomirskich.

Wtem trącił mnie ktoś w ramię i, dziewiczy głosik zawołał nieśmiało:

— Pan Borowicz!

Przedemną stała młoda szczupła panienka o błękitnych oczach.

— Tak pani, Borowicz, ale...

— Pan mnie nie poznaje? Boże, takie niedawne czasy, jestem Stefa.

— Stefa! moja kochana, poczciwa Stefa! Że ja też nie poznałem po tych jasnych oczach i płowych włosach. No, nic dziwnego! Tak pani wyrosła... A mama?

— Mama nie żyje od dwóch lat, jestem zupełnie sama, mieszkam u ciotki.

(C. d. n.)

dawno już straciły; stały się one tam wyłącznie narzędziem polityki handlowej, umożliwiającem regulowanie cen bydła na rynkach krajowych. Korzystano z nich zawsze, gdy chodziło o utrzymanie cen na danej wysokości. Wówczas odkrywano nagle grożące ze strony sąsiedniego państwa niebezpieczeństwo przewleczenia chorób bydła: zamykano zupełnie granicę dla dowozu z tej strony. Doświadczyła tego w sposób dotkliwy kilkakrotnie, zwłaszcza Galicya.

Rząd austryacki starał się usilnie o zabezpieczenie rolnictwa krajowego przed takiemi wypadkami. Przepisy weterynarskie zastosowano u nas najzupełniej do niemieckich, a wiadomo dobrze, jak surowo są wykonywane i przestrzegane. Niemcom przyznano nawet prawo w tym kierunku. Wszystko to nie odniosło atoli skutku, bo rząd niemiecki pragnie mieć w konwencyi weterynarskiej środek niejako prohibicyjny, co się tyczy dowozu bydła z zagranicy. Ten charakter konwencyi usiłuje on zachować nadal i o to głównie rozbijają się układy.

Rząd austryacki obstaje słusznie przy żądaniu, aby zakaz dowozu bydła z Austryi trwał tylko tak długo, dopóki w danym kraju monarchii austryackiej panuje rzeczywiście jakakolwiek zaraza bydła. A to właśnie żądanie napotyka na trudności ze strony Niemiec.

Ze złą wolą walka trudna. Obawiać się więc trzeba, że rolnictwu naszemu wielka grozi klęska. W kołach agrarnych sądzą, że mniej niebezpieczną od ustępstw ze strony austryackiej byłaby nawet otwarta walka cłowa, gdyż tej i Niemcy długoby nie zdołały wytrzymać.

Po dymisyi André'go.

Jak wiadomo, deputowany Berteaux, który objął po Andrém tekę ministra wojny, jest agentem na giełdzie paryskiej, tak zwanym „agent de change". Otóż obecnie, według doniesień z Paryża, ma stanowisko nowego ministra wojny na giełdzie zostać w ten sposób „uregulowane", że Berteaux pozostanie i nadal agentem giełdowym, ale nie będzie pojawiać się na giełdzie i nie będzie osobiście załatwiać swoich interesów. Jeden z kolegów nowego ministra wojny będzie na rachunek jego prowadzić sprawy giełdowe, a zastępstwo to ma dawać przez trzy lata, aż do pełnoletności syna ministra, poczem młody Berteaux obejmie obowiązki agenta giełdowego po ojcu. Jak widać, ministrowi Berteaux rokują długotrwałe, jak na francuskie stosunki, urzędowanie.

Ale mniejsza o to. W sprawie tej chodzi o ważniejsze, bo zasadnicze względy. Owo „uregulowanie" stanowiska giełdowego ministra wojny tchnie formalistyką, nieszczerością i duchem nierepublikańskim. Albo urząd agenta giełdowego z jakichkolwiek powodów nie zgadza się z urzędem ministra wojny, a wtedy Berteaux powinien się zrzec zupełnie tego stanowiska, przynajmniej na czas zasiadania na fotelu ministeryalnym — albo tak nie jest, a wtedy nie było powodu do owej „regulacyi", trącącej bizantyńską kazuistyką.

Stronnictwa rządowe sądzą, że nominacya deputowanego Berteaux ministrem wojny wzmocni stanowisko gabinetu Combes'a, któremu przysporzy głosy radykalnych socyalistów. To nie ulega wątpliwości, ale równie jest niewątpliwem, że armia nowego ministra nie powita życzliwie. Armia tworzy stan odrębny tak dobrze, jak urzędnicy, adwokaci, lekarze, duchowni i t. d. Otóż każdy stan, obok ogólnoludzkich i narodowych dążności, ma własne stanowe dążności, interesa, a nawet przesądy. To jest rzeczą zupełnie zrozumiałą i naturalną, a chodzi tylko o to, ażeby interes stanu nie brał góry nad interesem ogółu. Z tych przesłanek wynika logiczny wniosek, że członkowie każdego stanu muszą pragnąć, ażeby na czele ich stał zawodowy ich towarzysz pracy, człowiek znający nie tylko rzeczowo swój zawód, ale rozumiejący i odczuwający duszę ludzi, do tego zawodu należących. I dlatego nie narzuca nikt adwokatom inżyniera na prezesa, albo lekarzom wojskowego. Wprawdzie przy rozdawaniu tek ministeryalnych odgrywają rolę przedewszystkiem zapatrywania polityczne, ale można je pogodzić z interesami zawodowemi i zawsze tak bywa, że ministrowie skarbu i wojny muszą posiadać fachowe wiadomości. Jakże armia francuska ma być zadowoloną z nowego ministra wojny, który o tyle zna wojskowe sprawy, że jest sprawozdawcą budżetu wojskowego w Izbie, a z zawodu finansistą? Nie będzie to wcale ekskluzywnością, chęcią odgradzania się murem chińskim od społeczeństwa, jeżeli oficerowie francuscy będą niezadowoleni z powodu mianowania nowego ministra wojny. A jeżeli kiedykolwiek republika potrzebowała armii zadowolonej, którąby nie była piłką w ręku stronnictw, to z pewnością dzisiaj. Powoływanie się na „cywilnych" ministrów wojny, którzy przedtem zarządzali dobrze armią, jak Gambetta, Freycinet, Cavaignac, nie obali powyższych wniosków i jako wyjątek jest potwierdzeniem reguły. Gambetta i Freycinet byli niezwykłymi ludźmi, a Cavaignac mógł się powołać na rodzinne tradycye rewolucyjne i wojskowe. Mimo to przeciwko Cavaignacowi podnosiły się często głosy z łona armii. — I jakże Berteaux ma zarządzać armią, jak odczuć ma nietylko jej potrzeby materyalne, jej bojowe zadania, ale także jej duszę?

Tymczasem nacyonaliści nie uważają dymisyi André'go za koniec walki o armię. Guyot-Villeneuve oświadczył, że na najbliższem posiedzeniu Izby deputowanych zainterpeluje nowego ministra wojny, czy ma zamiar zadosyć uczynić uchwale Izby, która mimo wotum zaufania dla rządu domagała się, ażeby położono kres przykrym stosunkom w armii? Villeneuve zażąda podczas rozpraw nad budżetem wojskowym ukarania tych oficerów, którzy dopuścili się denuncyowania swoich kolegów.

Kronika paryska.

(Farsy pojedynkowe. — Wołanie do czynu. — Pojedynek hr. Rochethulona z porucznikiem Andrém. — Pojedynek rotmistrza Gaila z Syvetonem. — Z francuskiej adwokatury. — Nieco o wojnie japońsko-rosyjskiej.)

[=] Muszę pomówić nieco o pojedynkach paryskich, które są wcale dobrą farsą, tak dobrą, że naiwni czasami biorą je za rzecz poważną. Francuz, a zwłaszcza Paryżanin, jest aktorem, jest „poseurem", sądzi, że oczy całego świata są na niego zwrócone. Wydaje mu się często, że Bóg, los, ludzkość — wedle tego, jakie ma przekonania — wzywą go do czynu. I dlatego bardzo często ludzie, którzy w rzeczywistości są poczciwymi filistrami, biorą na swój sposób udział w sprawach, które wyrastają wysoko ponad ich głowy. Los wzywa ich do czynu!

Takie wezwanie usłyszał niedawno, bo przed kilku dniami hr. de la Rochethulon. Minister wojny André został spoliczkowany i sponiewierany, skutkiem czego zachorował obłożnie. Mimo to Paryż upierał się przy swoim zwyczaju i oczekiwał pojedynku. Oczekiwał bezskutecznie, więc los powołał do czynu hr. la Rochethulona. Pan hrabia usłuchał tego wołania i mimo, że sprawa André'go i Syvetona obchodziła go nie więcej, jak trzydzieści kilka milionów innych Francuzów, napisał do porucznika André'go jeden z owych listów, na które tylko Francuz może się zdobyć. List kończył się następującym frazesem: „Uważam tedy Pana za zadowolonego syna spoliczkowanego ojca i mam zaszczyt nie pozdrowić Pana".

Widziałem niedawno w Izbie pana hr. de la Rochethulona. Uśmiechnięty olbrzym o pańskich manierach i jowialnym uśmiechu czyni wrażenie wielkiego pana z dawnych czasów. Posiada majątek i służył dawniej w wojsku. Gdy mu się znudziło prowadzić swój oddział do sfingowanych walk, wystąpił z armii i zajmował się prowadzeniem pięknych kobiet do teatrów i restauracyj, a gdy i to spowszedniało mu, „dał się" wybrać do Izby deputowanych. Tacy ludzie chadzają późno spać i jeszcze później wstają, toteż pan hrabia przybył późno do lasku w Vincennes, gdzie się miał odbyć jego pojedynek z porucznikiem André, który go wyzwał.

Dzienniki podały olbrzymie artykuły, opisujące ten pojedynek i jego bohaterów, począwszy od automobilu, którym hrabia przyjechał i od aktu rozbierania się, a skończywszy na różowej koszuli hrabskiej, której fabrykanta reporterzy, niestety, nie podali. Porucznik André miał białą „pospolitą" koszulę. Przy czwartem złożeniu się hr. de la Rochethulon zadrasnął Andréego w rękę i honorowi stało się zadość. Hrabia odjeżdża automobilem, porucznik rowerem, a reporterzy rozbiegają się do swoich biur redakcyjnych. I najkomiczniejszą w tych farsach pojedynkowych jest owa powaga, z jaką wszyscy uczestnicy pojedynku występują, a która w znacznej mierze jest naiwnie prawdziwą. Francuz, mający odbyć pojedynek, nie naraża się na większe niebezpieczeństwo utraty życia, niż przechodzień, który w porze południowej chce przejść na drugą stronę ulicy de la Paix, ale w wigilię wielkiego zdarzenia siada późną nocą przy biurku i spisuje testament. „La pose et la phrase".

Hr. Rochethulon oddał zresztą mimowolną przysługę porucznikowi Andrému. Chociaż André nie jest karyerowiczem, koledzy uważali go za takiego, dzięki temu, że ojciec jego był ministrem. Po znanej awanturze w Izbie deputowanych, towarzysze broni mieli za złe porucznikowi, że nie wyzwał Syvetona na pojedynek. Obecnie usposobienie w pułku zmieniło się na korzyść Andrégo. W pojedynku dzielnie się trzymał wobec swego przeciwnika, który jest zawołanym mistrzem w władaniu bronią.

Na tle tejsamej sprawy odbył się pojedynek pomiędzy rotmistrzem de Gail a Syvetonem. Rotmistrz Gail napisał równie komiczny list do Syvetona, jak hr. Rochethulon do Andréego. Rotmistrz Gail nawymyślał Syvetonowi imieniem armii francuskiej. Nikt go nie upoważniał do czegoś podobnego i wszędzie indziej oficer, któryby wystąpił tak samozwańczo, zostałby za to ukarany. Ale we Francyi uchodzą podobne wybryki. Obaj przeciwnicy stanęli tedy do pojedynku i już podnieśli do oka pistolety, gdy nagle zjawiła się policya i przerwała farsę. Rotmistrz Gail, jako wojskowy, został puszczony wolno po stwierdzeniu faktu — Syvetona odprowadzono do aresztu. Po spisaniu protokółu puszczono go na wolność. Nazajutrz zeszli się znowu obaj przeciwnicy, strzelili do siebie dwa razy, podali sobie potem ręce i znowu stało się zadość honorowi.

Jeżeli w armii karność rozluźniła się nieco, to w adwokaturze francuskiej przestrzegane bywają surowo wszelakie przepisy. Adwokaci francuscy tworzą niejako państwo w państwie. Posiadają swoje własne sądownictwo, a często bywają karani za rzeczy, na które prawo pospolite nie nakłada kar. Niedawno obrońca dzieciobójcy Brienre'a został wykreślony z listy adwokatów za to, że ubocznemi drogami dla zjednania sobie rozgłosu postarał się o to, ażeby oskarżony wziął go za obrońcę. Adwokaci osądzili, że ten sposób zyskiwania sobie klienteli ubliża czci zawodowej. Adwokatom francuskim zabroniono jest ogłaszanie się w gazetach, rozsyłanie cyrkularzy, umieszczanie na ścianie domu tablicy z nazwiskiem. Godność i honor stanu bywają tak surowo przestrzegane, że często powstają skutkiem tego komiczne kolizye. Pewnego razu jeden z młodych adwokatów przybył do Pałacu sprawiedliwości w kostyumie cyklisty. Tak zwany „bâtonnier", to jest prezydent adwokatów, wybrany na rok, wezwał natychmiast do siebie owego adwokata i udzielił mu surowej nagany.

Pomimo klęsk rosyjskich, a zwycięstw japońskich niektóre dzienniki paryskie łudzą nieustannie publiczność i może nawet siebie, że Japończycy ostygli w zapale i pragną ukończenia wojny za jakąkolwiek cenę. Tak twierdzi korespondent „Journalu", J. C. Balet, w liście swoim z Tokio. Balet twierdzi, że Japonia wyczerpała już swoje zasoby wojskowe i finansowe i znajduje się u kresu ofiarności. Lud obojętnie dziś patrzy na oddziały, idące do Mandżuryi, i nie wznosi okrzyków: „Banzai!" Ale w opinii publicznej dokonał się bądź co bądź silny zwrot i podobne łudzenia już nie działają dzisiaj na Francuzów. Pragną zwycięstwa dla Rosyan, którym pożyczyli tyle pieniędzy, ale w zwycięstwo nie wierzą, jak dawniej. A prasa poważna również nie stara się ukrywać prawdy.

Kronika.

Kraków, 18 listopada.

Dla „komitetu opieki nad wychodźcami" złożyli w administracyi „N. Reformy":

A. W. 2 korony, Józef J. 20 koron.

Dodatek tygodniowy. Do dzisiejszego numeru „Nowej Reformy" dołączamy 6-ty arkusz „Żywotów znacznych w XVIII wieku ludzi" J. U. Niemcewicza.

17.000 koron zebrał groszowemi składkami kursor Towarzystwa Szkoły ludowej, p. Makowski, od czasu, gdy chodzi po mieście ze swoją biało-czerwoną puszką. Niestrudzony w zbieraniu składek na cele szkoły ludowej, weteran Makowski obiecuje sobie, że w niedługim czasie dojdzie do kwoty 20.000 koron; aby więc chwalebna ta intencya mogła się spełnić, powinien każdy i wszędzie, gdzie posłyszy wezwanie: „grosz na szkołę ludową!" — rzucić grosz (albo i więcej) do skarbonki p. Makowskiego.

Zapowiedź strejku medyków. Z koła młodzieży wydziału lekarskiego otrzymujemy następujące oświadczenie:

„Wobec tego, że na żądanie nasze z ministerstwa żadnej nie otrzymaliśmy odpowiedzi i wobec tego, że kliniki uniwersyteckie zostały wprawdzie otwarte, ale nie z pełną liczbą łóżek, donosimy, że strejk słuchaczów wydziału lekarskiego rozpocznie się 21 b. m."

Z „Sokoła". Zarząd przypomina, że jutro w sobotę odbędzie się wieczór zabawa taneczna.

Wiec akademicki odbył się wczoraj w sali Kopernika w „Collegium novum". Zebrało się około 500 słuchaczy i słuchaczek wszechnicy. Z ramienia senatu wziął udział w obradach prof. Nowak. Przewodniczącym wybrano akademika Wittka, prezesa Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego, poczem zabrał głos p. Młynarski, który w $1\frac{1}{2}$-godzinnym wywodzie przedstawił krzywdy, jakie wynikają tak dla nauki polskiej, jak i dla kształcącej się młodzieży z macoszego traktowania naszej wszechnicy przez rząd centralny. Referent zajął się wyświetleniem potrzeb i braków, wynikających z małego uposażenia naszego uniwersytetu, i przedstawił odpowiednie dotacye wszystkich działów wiedzy, udzielanych uniwersytetom niemieckim w Austryi, i porównał z niemi mizerne nad wyraz uposażenia uniwersytetów Jagiellońskiego i lwowskiego, zgłosił szereg rezolucyj (Oklaski). — Akademik Taylor podniósł następnie braki w dziale katedr matematyczno-fizycznych, akademik Staniszkis wykazywał potrzebę zaprowadzenia katedry języka litewskiego i przedstawił braki wydziału rolniczego; akad. Myerkowski omawiał minusy katedr przyrodniczych. Po dłuższej dyskusyi uchwalono zredagować memoryał ze szczegółowem wyliczeniem wszystkich braków i przesłać go do ministerstwa oświaty z żądaniem zaspokojenia tych najważniejszych potrzeb, wobec których w licznych dziedzinach wiedzy kształcenie się naukowe jest utrudnione lub zgoła niemożliwe. W sprawie potrzeb wydziału lekarskiego uchwalono następującą rezolucyę: „Zbadawszy nad wyraz złe warunki, wśród jakich pracują koledzy medycy i przyszedłszy do przekonania, że w tych warunkach dalsza praca na wydziale medycznym jest w bardzo znacznym stopniu ograniczona, wyraża wiec wobec dotychczasowego opornego stanowiska rządu kolegom medykom najżywszą sympatyę za podjęcie strejku i przyrzeka pomoc w ich walce o zwycięstwo nauki." Do zredagowania memoryału wybrano akademików: St. Witka, Ed. Taylora, Wł. Horodyskiego, Ed. Długopolskiego i Fel. Młynarskiego.

Aleksander Bandrowski, europejskiej sławy śpiewak, jeden z najlepszych wykonawców Wagnerowskich, wystąpi w koncercie Towarzystwa muzycznego 25 bm. (piątek przyszłego tygodnia). Znakomity śpiewak wykona w towarzystwie orkiestry kilka ustępów z oper wagnerowskich, a nadto odśpiewa szereg pieśni obcych i swojskich kompozytorów. Bilety sprzedaje kancelarya Tow. w godzinach na afiszu wskazanych.

Z teatru miejskiego piszą nam: Artyści nasi pod kierunkiem p. Mielewskiego odbywają ostatnie próby z 3-aktowej sztuki Tad. Rittnera „W małym domu" w obecności autora, który umyślnie przybył z Wiednia celem dokładniejszego wystudyowania tego żywotnego i zajmującego utworu.— Główne i ważniejsze kobiece role odegrają panie Ordon (Marya), Mrozowska (Wanda) i Rutkowska (Sędzina). Męskie role grać będą pp. Sosnowski (Doktor), Mielewski (Sielski), Leszczyński (Jurkiewicz) i Jednowski (Sędzia). Sztuka p. Rittnera odegraną zostanie po raz drugi w niedzielę.

Z teatru ludowego komunikują nam, że dyrekcya zamierza ze sztuką „Azya Tuhaybeyowicz" (przeróbka z powieści Sienkiewicza) objechać całą zachodnią Galicyę i spodziewa się, iż sztuka ta przez dłuższy czas utrzyma się w repertuarze teatru ludowego.

Z akademii umiejętności. Posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego odbędzie się w poniedziałek 21 b. m. o godz. 6 wieczór. Porządek dzienny obejmuje: 1) dr A. Prochaska: „Przymierze Władysława Jagiełły z Danią"; 2) ks. dr J. Fijałek: „Materyały do dziejów Kościoła i oświaty w Polsce w XVII w."

Polskie lalki artystyczne. Przed trzema laty na wystawie szkiców i sztuki stosowanej, urządzonej w Krakowie w amfiteatrze św. Anny przez „Koło polskich artystek", p. Leona Bierkowska, znana artystka malarka, wystąpiła po raz pierwszy z okazami lalek artystycznych, przedstawiających polskie typy ludowe. Od pierwszej chwili zwrócono uwagę na wysoce artystyczną wartość tych lalek.

Od roku p. Bierkowska dostarcza tych lalek „Nieustającej wystawie galicyjskiego Związku przemysłowego w Wiedniu", a z wiosną b. r. za pośrednictwem wyżej wymienionego Związku otrzymała znaczne zamówienia, między innemi grupy, złożone z dwunastu lalek, przedstawiające wesele z okolic Krakowa i z 5 lalek i 4 koni, przedstawiające rodzinę huculów. Te dwie grupy lalek wystawionych obecnie w Wiedniu na cel dobroczynny w salach „Musikvereinu", zwracają powszechną uwagę i pisma wiedeńskie piszą o nich w sposób niezwykle pochlebny. Jak dotąd, lalki, które p. Bierkowska wyrabia własnoręcznie w swojej pracowni w Suchej, kwalifikują się jedynie tylko jako okazy do etnograficznych muzeów. Do każdej lalki osobno, artystka modeluje w wosku odpowiedni typ charakterystyczny ludowy, jak również odpowiednie rączki i nóżki. Te dopiero modele wycinane są w drzewie, w pracowni snycerskiej p. Laski w Zakopanem. Wszystkie ubiory odrabia p. Bierkowska własnoręcznie z odpowiednich materyałów z etnograficzną ścisłością, jak również własnoręcznie koloruje wycięte w drzewie główki, rączki i nóżki. Te więc lalki, które wychodzą z pracowni p. Bierkowskiej, nie mogą mieć zastosowania jako zabawki dziecinne. W tym celu byłyby za zbyt artystycznie piękne i za zbyt kosztowne. Jednak mogłyby posłużyć jako wzór do fabrycznego wyrobu lalek, który mógłby się u nas otworzyć, a w takim razie przedstawiałby zupełnie odrębny typ polskich lalek.

Pogrzeb ś. p. Alfreda Wysockiego, b. właściciela dóbr ziemskich, ojca współpracownika „Gazety Lwowskiej", odbędzie się w niedzielę 20 b. m. o godz. 3 po południu w Krakowie z dworca kolejowego wprost na cmentarz.

O wystawie ceramicznej w Krakowie pisze tutejszy korespondent wiedeńskiego dziennika „Zeit": Wystawa starych wyrobów ceramicznych, pełnych wartości, na której wspaniałe przedmioty obudzają zachwyt publiczności, została w Krakowie otwartą staraniem dyrekcyi Muzeum narodowego. Przedsięwzięcie to znalazło wielkie uznanie pośród prywatnych zbieraczy i właścicieli podobnych skarbów. Za ich przyczynieniem się przyszła do skutku wystawa, której bogactwo należy nazwać niezwykłem. Są tu wyborowe i dobrze utrzymane egzemplarze staropolskich wyrobów ceramicznych z Korca, Baranówki, Warszawy i t. d., następnie wspaniałe okazy zagranicznej ceramiki z Wiednia, Misnii, Berlina, Sèvres, Wedgewood i t. p. Znajdują się na tej wystawie również francuskie i włoskie majoliki, hiszpańsko-maurytańskie i rodyjskie fajanse, a wszystko to jest ugrupowane w sposób, świadczący o delikatnym smaku i poczuciu artystycznem, i tak rozłożone, że żaden przedmiot nie doznaje w swoim efekcie uszczerbku przez sąsiedztwo drugiego i każdy może wywołać należyte wrażenie. Dzięki celowej i pełnej smaku dekoracyi ścian za pomocą nadzwyczajnie rzadkich i kosztownych tkanin pierwsze wrażenie jest wykwintne pod względem artystycznym. Opisać, lub nawet krytycznie ocenić poszczególne choćby tylko najwybitniejsze okazy byłoby tutaj niemożliwem ze względu na wielką ich liczbę.

Obiecujący młodzieńcy. Rozprawa karna przeciw Mieczysławowi Filipowskiemu i Stanisławowi Sejmie o zbrodnię rabunku, z której zamieściliśmy sprawozdanie we wczorajszym numerze dziennika, zakończyła się skazaniem obu obwinionych. Na podstawie werdyktu przysięgłych, którzy zaprzeczyli pytaniu o zbrodnię rabunku a zatwierdzili tylko kradzież, trybunał skazał Filipowskiego i Sejmę, każdego na 3 lata ciężkiego więzienia.

Z kroniki policyjnej. Wczoraj aresztowano złapanego na gorącym uczynku kradzieży niejakiego Maryana Dębowskiego, który na dworcu kolejowym usiłował wyciągnąć z kieszeni Józefowi Okazowi pugilares z pieniądzmi. — Aresztowano także wracającego z Prus robotnika, Ludwika Pucoła, który zrobił wielką awanturę w ulicy św. Gertrudy, a odwieziony do aresztów policyjnych, awanturował się tam w dalszym ciągu, przyczem wybił szyby w kaźni.

Z Mszany Dolnej piszą nam: Młode, bo dopiero co założone gniazdo sokole, które zwalczać musi wiele przeciwności, krząta się, jak może w tych trudnych warunkach i stara się podołać swemu zadaniu, jak tylko może, z najlepszemi chęciami. — I tak obchodzono dnia 13 b. m. uroczystość Kościuszkowską, a z powodu szczupłych funduszów i możebnych przeszkód zarazem wieczorek listopadowy. Na program złożyły się: słowo wstępne, trzy deklamacye, kwintet i kwartet smyczkowy, wykonane wyłącznie przez członków „Sokoła" i gra na skrzypcach (wykonana przez druha z Jordanowa), chór sokoli; zakończył zaś wieczorek trzeci obraz z „Kościuszki pod Racławicami". Całość wypadła świetnie. Smutno tylko, że miejscowa inteligencya świeciła znowu w sali nieobecnością. Dopisała jedynie inteligencya z okolicy, która, pomimo brzydkiego powietrza, licznie się stawiła. Przybyli także tłumnie mieszczanie. Ogólną zaś radość wywołała obecność wielu włościan z okolicy. Wieczór dał świadectwo, że „Sokół" nie śpi, i ma warunki do rozwoju. Jestto miły horoskop na przyszłość dla tych, którzy wbrew krakaniu kruków, że w Mszanie założenie „Sokoła" niemożliwe, przecież gniazdo utworzyli.

Nowy Sącz. Na miejsce inspektora szkolnego p. Józefa Zagrodzkiego mianowała rada szkolna krajowa tymczasowym zastępcą p. Leona Barbackiego, dyrektora szkoły wydz. żeńskiej, członka rady szkolnej okręgowej, i poruczyła mu spełnienie obowiązków inspektorskich w całym okręgu.

Szkoła analfabetów, dzięki gorliwości profesora Launharda i pracujących nauczycieli, rozwija się pomyślnie i liczy obecnie 42 uczniów.

Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej" urządza w grudniu w Czytelni mieszczańskiej wystawę gwiazdkową, a w dn. 29 b. m. „Wieczór św. Andrzeja" i przedstawienie amatorskie.

Tutejszy „Sokół" rozwija ruchliwą czynność w kierunku ożywienia życia towarzyskiego. W dniu 19 b. m. odbędzie się wieczornica dla uczczenia prezesa, którego mianowano członkiem honorowym, w dniu 3 grudnia mieć będziemy wieczór listopadowy, a 5 t. m. zabawę św. Mikołaja.

W tych dniach przybędzie tu na szereg przedstawień lwowski teatr ludowy.

Dwie defraudantki pocztowe. Na ławie oskarżonych w Stanisławowie i Tarnopolu zasiadły w ostatnich dniach dwie defraudantki pocztowe. Korespondenci nasi piszą nam w tych dniach:

Stanisławów, 16 listopada. Sąd przysięgłych pod przewodnictwem wicepr. Faugora (oskarżał prokurator Swoboda, bronił dr Boral) rozpatrywał sprawę Eugenii Kuryłowiczowej, ekspedyentki pocztowej w Ossowcach koło Buczacza, oskarżonej o nadużycie władzy urzędowej, kradzież, oszczerstwo, sprzeniewierzenie i oszustwo. Kuryłowiczowa przez szereg lat zabierała pieniądze, które składali włościanie na książeczki pocztowe Kasy oszczędności; po pewnym czasie pieniądze te odsyłała do Wiednia, jednak włościanie ponosili stratę z powodu mniejszego procentu. Oskarżona zabrała dalej 200 i 500 koron z dwóch listów pieniężnych, zaciągała długi wekslowe, poręczone przez włościan, a wreszcie sfałszowała podpisy kilku włościan i na sfałszowany weksel podjęła pożyczkę na 600 kor. w Banku ziemiańskim w Stanisławowie. Po przeprowadzonej rozprawie Kuryłowiczowa skazana została werdyktem sędziów przysięgłych, przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących, na 6 miesięcy więzienia, obostrzonego postem co tygodnia.

Tarnopol, 16 listopada. Przed sądem przysięgłych stanęli wczoraj małżonkowie Ziemiańscy, mianowicie Wilhelmina Ziemiańska, ekspedytorka pocztowa w Mogilnicy (Trembowla) i jej mąż Stanisław Ziemiański. Oboje oskarżeni o sprzeniewierzenie z kasy pocztowej 12.000 koron, on nadto o to, że wyzyskał znajomych, którzy mu podpisali blankiety wekslowe czyste, zapewniał ich bowiem, że wstawi kwotę 200 koron, a tymczasem wstawił 800 koron. Ziemiański oskarżony jest także o to, że jako obcy na poczcie, gdyż ona była ekspedyentką, manipulował z przekazami i listami pieniężnemi i fałszował podpisy i t. p. Podsądni zaczęli swe operacye w sierpniu 1903 r. Trwały one do 30 czerwca 1904, w którym to dniu chciano ją zasuspendować, lecz już jej w domu nie zastano, bo wyjechali do Hamburga, a stamtąd do Zurychu, gdzie dopiero ich uwięziono; znaleziono przy nich w gotówce tylko 4400 franków. Rozprawie przewodniczy radca Nehrebecki, oskarża prokurator Bereżnicki, broni dr Rosenfeld. Obwiniona po nieudałej próbie samobójstwa przez strzał i truciznę, nader przygnębiona, skruchą i potakiwaniem swej winy budzi ogólny żal, podczas gdy jej mąż podniesionym głosem stanowczo zbijał zarzucone mu czyny.

Zmarli.

W Stanisławowie umarł w 68 roku życia Felicyan Milerowicz, naczelnik biur Kasy oszczędności, uczestnik powstania z r. 1863.

Władysław Rieger, b. dyrektor Banku hipotecznego, właściciel Zimnej Wody, umarł wczoraj.

Jan Aleksander hr. Tarnowski, przeżywszy lat 77, zmarł w Krakowie 17 bm.

Klementyna z Bobrowskich hr. Dębicka, b. właścicielka dóbr, zmarła w Krakowie 17 bm.

Antoni hr. Grabowski zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 74. Był synem ś. p. Leona, literata, autora „Ekonomii politycznej".

Władysław Rostocki, jeden z najstarszych i i najwybitniejszych pedagogów kijowskich, zmarł 13 bm. w Kijowie. Zmarły prawie przez lat 40 był nauczycielem matematyki w 2-giem gimnazyum męskiem w Kijowie, był jedynym nauczycielem Polakiem w okręgu naukowym kijowskim.

W Łodzi zmarła Eugenia Dworakowska-Brydzyńska, artystka sceny polskiej w Łodzi.

Ze świata.

Krwawe demonstracye w Warszawie. Prasie warszawskiej do dnia wczorajszego nie wolno było wiedzieć o rozruchach warszawskich. Dopiero wczoraj zamieścił urzędowy „Dniewnik Warszawski" komunikat, który polskie pisma z obowiązku powtórzyły. Komunikat stwierdza ogólnikowo przebieg znanych zajść i podnosi, że pierwsze strzały padły z pośród demonstrantów. Zabity został na miejscu policyant Prokop Szimanic i zraniony starszy dozorca rewirowy, oraz dwaj inni policyanci. Tłumowi, stojącemu na krużganku i w kościele, oberpolicmajster zaproponował, aby się starcy, kobiety i dzieci odłączyli, którzy też swobodnie byli wypuszczeni po za korodon. Część tłumu, biorąca czynny udział w zamieszkach, weszła napowrót do kościoła, pozostali zaś, w liczbie 413 osób, pod konwojem piechoty byli odprowadzeni do ratusza. Z pomiędzy demonstrantów 6 ludzi zabito, a 26 raniono. Ani policya, ani żandarmi, ani wojsko do kościoła nie wchodzili. O godzinie 4 po południu porządek już był przywrócony.

Zamach na policmajstra w Częstochowie. O zamachu na częstochowskiego policmajstra v. Nehrlicha donosi „Naprzód" następujące szczegóły: „Zamach dokonany został w jasny dzień, przy największym ruchu ulicznym, kiedy na stacyi mijają się najbardziej używane pociągi, a więc kiedy tam i z powrotem po ulicy Dojazd snują się masy ludzi. Naprzeciwko hotelu Angielskiego wykonawca zamachu zadał policmajstrowi cios sztyletem z tyłu z taką siłą, że przebił go nawskróś. Policmajster padł bez krzyku na ziemię. Tłum, widocznie nie zoryentowawszy się o co chodzi, rzucił się za sprawcą zamachu. Ten jednak wydobył rewolwer, rzucił pochwę na ziemię i pogroził rewolwerem ludziom. Tłum się zatrzymał i sprawca znikł w jednym z domów. Policmajstra zabrano do domu w stanie nieprzytomnym. Sądzono, że jest nieżywy. Stan jego jest beznadziejny, gdyż stos pacierzowy został nadwyrężony. W najszczęśliwszym razie, gdyby wyżył, będzie miał sparaliżowaną połowę ciała. — Obecnie w dzień i w nocy stoi na mieście wojsko, które zaczepia wszystkich podejrzanych, pytając ich o dokumenty. Na wszystkie strony rozsyłano rysopis sprawcy zamachu, który znikł, jak kamień w w wodzie.

Statystyka studentów warszawskich. Zarząd „Ogniwa", związku Towarzystw młodzieży polskiej, przesyła nam statystykę akademików Polaków w w wyższych zakładach naukowych w Warszawie za r. 1903/4.

Uniwersytet warszawski: Słuchaczy zwyczajnych było 1574 (katolików 1039, prawosławnych 262, żydów 209, ewangielików 63, ormianin 1). Z tych uczęszczało na wydział historyczno-filozoficzny 76, przyrodniczy 158, matematyczny 174, prawniczy 605 farmaceutyczny 101, medyczny 460. Wolnych słuchaczów było 21. (Nb. statystykę uniwersytetu i politechniki podajemy uwzględniając głównie wyznania, bo urzędowe spisy i akty kwestur nie uwzględniają narodowości).

Politechnika liczyła 982 studentów, w tem Polaków 648 (katolików 607, ewangielików 41). Z tego uczęszczało na mechanikę 276, na budownictwo 141, na chemię 157, górnictwo 33.

Instytut weterynaryjny posiadał 191 słuchaczów, w tem Polaków 49.

Z Wiednia piszą nam: Wiedeński oddział uniwersytetu ludowego urządza w niedzielę 20 b. m. dalszy wykład w sali restauracyi „Zum Senator" (Reichsrathstrasse 19) o $^{3}/_{4}$4 popołudniu. Wykład wygłosi dr Henryk Monat na temat „Idee ogólnoludzkie w ostatnich utworach Słowackiego".

Walenty Prinsep, ceniony malarz angielski, umarł w Londynie. Prinsep, urodzony w r. 1838 w Kalkucie, poświęcił się już w zaraniu swej młodości malarstwu pod kierunkiem Wattsa. Później udał się do Paryża i pracował tam u malarza M. Glayre'a. Pierwszy obraz Prinsepa p. t. „Bianca Capello" zwrócił na siebie powszechną uwagę i odtąd co roku dzieła jego znajdowały się na wystawie. Prinsep próbował także sił swoich w literaturze dramatycznej i dwa jej dramaty p. t. „Cousin Dick" i „Monsieur le Duc" miały znaczne powodzenie.

Kenan o flocie admirała Togo. Głośny amerykański pisarz i podróżnik, autor „Syberyi", Dż. Kenan, skorzystał z udzielonego sobie pozwolenia i zwiedził na japońskim parowcu „Manshu-Maru" miejsce, w którem ulokowała się flota japońska, zostająca pod dowództwem admirała Togo. Kenan wyraził zdziwienie z powodu nowożytnego sposobu blokady, który właściwie spełniają tylko torpedowce. W bardzo wygodnym porcie, mając miejsca 60 mil morskich od blokowania, stało 5 pancerników, 10 krążowników, statki węglowe, transportowe, statki do naprawy uszkodzeń. „Trzy lata temu — pisze Kenan — Togo nie odważyłby się działać w ten sposób. Telegraf bez drutu w związku z podwodnemi minami umożliwia blokadę z takiej odległości; okolicznością, sprzyjającą Japończykom, jest niewygodne wyjście z Portu Artura. W chwili, kiedy rosyjskie statki pojedynczo poczynają wypływać z portu przez wąskie przejście, otrzymuje Togo o fakcie tym wiadomość z pomocą telegrafu bez drutu, przesłaną z małych torpedowców, pełniących służbę stróżów. Po wypłynięciu z portu statki rosyjskie tracą jeszcze czas na wyłowieniu min i kiedy wreszcie są już gotowe do wypłynięcia na pełne morze Togo już ich oczekuje z całą swoją eskadrą, gotową do boju.

W dalszym ciągu opisuje Kenan oryginalny sposób, praktykowany przez Japończyków przy przewożeniu wojska z wyspy Eliot na półwysep Liaotuński. Sposób ten ma chronić wojsko i statki przewozowe od niespodziewanego napadu torpedowców i kontrtorpedowców rosyjskich. „W tym celu — pisze głośny podróżnik — Japończycy zbudowali wspaniały „bon", rodzaj pływającej tamy, długości 30 mil angielskich od wyspy Eliot aż do zatoki „Uentoa", korzystając przy budowie również z drobnych dość gęstych wysepek w tych stronach. „Bon" budowano tylko 3 tygodnie, pomimo że robotę kilkakrotnie przerywały szalejące w tym czasie burze. Zbudowano tę tamę z ogromnych bali, połączonych z sobą łańcuchami i tworzących w ten sposób dwie ogromne linie, przymocowane do dna morskiego ko-

twicami. Ponadto w pewnych miejscach zatopiono sieci, których celem byłoby wkręcenie się w śrubę statku. Tę robotę wykonano do dnia 1 maja." Na pytanie Kenana, co w tym czasie robili Rosyanie, żeby przeciwdziałać robocie, oficer japoński odpowiedział dobrotliwie, że nie okazali oni dostatecznej inicatywy.

Składki. Krakowscy urzędnicy kancelaryjni sądowi zamiast wieńca na trumnę ś. p. Józefa Homolacza złożyli: na zakład Żurowskiej 11 K 20 h; na szpital Braci Miłosierdzia 9 K; na założyć się mającą Czytelnię im. Homolacza 10 K.

Urzędnicy departamentu rachunkowego sądu wyższego w Krakowie zamiast wieńca na trumnę ś. p. Homolacza złożyli 9 K na założyć się mającą Czytelnię jego imienia.

Składki na Wawel. 25 października odbyło się w domu p. Ulanowskiej rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu.

Ogólna suma składki obecnej wynosi 284 K 77 h, która złożona została na książeczkę Kasy oszczędności m. Krakowa Nr 155.456.

Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi wraz z policzonemi odsetkami 123.696 K 90 h.

Z powyższej sumy, jak to już w poprzednich sprawozdaniach było wymienione, wręczone zostało ks.-kardynałowi na odnowienie katedry 19.258 K 8 h, pozostaje zatem 104 438 K 82 h., z wyłącznem przeznaczeniem na odnowienie zamku królewskiego na Wawelu, lecz tylko wtedy, gdy zamek z wojska opróżniony zostanie, i na pomieszczenie Muzeum Narodowego przeznaczony będzie.

Następne rozbicie puszek odbędzie się w domu pani Ulanowskiej przy ul Garncarskiej l. 15 dnia 28 b. m. między godziną 4 a 6 po południu.

Uprasza się wszystkie osoby posiadające puszki, aby je zechciały przynieść lub nadesłać, chociażby w nich jak najmniejsza znajdowała się kwota.

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza.

W niedzielę: Docent Heinrich: „Fizyka eteru"

W poniedziałek: Docent Heinrich: „Fizyka eteru".

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę: „W małym domu", dramat w 4 aktach Tadeusza Rittnera.

W niedzielę po południu: „Kopciuszek"; wieczór: „W małym domu".

Repertoar teatru ludowego.

W sobotę: „Azya Tuhaybeyowicz".

W niedzielę po południu: „Królowa przedmieścia"; wieczór: „Azya Tuhaybeyowicz".

Z kalendarza. W sobotę 19 listopada Elżbiety wd. i Poncyana; w niedzielę 20 listopada Feliksa i Edmunda; w poniedziałek 21 listopada: Ofiarowanie N. M. P. i Alberta b. m.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 17 listopada termometr doszedł — od 6·9 do — 5·0 C.; barometr opadał. Dnia 18 listopada o godzinie 7 rano stan barometru 751·0 mm., termometru — 8·0 C.; wiatr południowy.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Galicyi zachodniej na dzień 18 listopada: zachmurzenie zmienne.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Eliza Orzeszkowa: „Przędze"** Warszawa, 1905. Nakład Gebethnera i Wolffa. Str. 294.

Wielki talent autorki „Chama" nie zna omdleń. Dusza jej wsiąknęła taki ogrom wrażeń, uczucia i wyobraźnia dostarczają tyle obrazów, że zapas ich starczy na długo twórczemu jej umysłowi. A nikt z współcześnie piszących autorów polskich nie odczuł tak, jak Orzeszkowa, bólów i nędz życia, nie włożył w obrazy, na tych tematach osnute, tyle gorącego serca, współczucia i miłości, co ona. — „Przędze", to zbiór kilkunastu większych lub mniejszych obrazków i nowel, w których talent Orzeszkowej wypowiedział się w pełnej sile. Subtelny artyzm słowa, polegający na niedoścignionym wdzięku opowiadania, wielkie pogłębienie psychologiczne i szerokie tło moralno-obyczajowe cechują te obrazki owionięte na ten raz w szarą mgłę smutku, a przemawiające do serca i uczucia. Jak we wszystkiem, co kiedykolwiek pisała, tak i w tych prawdziwych perłach nowelistycznych przejawia się głęboki altruizm, dusza niezmiernie wrażliwa i pełna wyrozumiałości dla nędz życia. Zwłaszcza kobiece typy maluje Orzeszkowa z przedziwnem odczuciem. Gdyby chodziło o wskazanie najcelniejszego utworu, to jest nim niezawodnie obrazek „Chochlik-psotnik", ironizujący w sposób niezmiernie subtelny wyrok sądu, skazujący młodego chłopczynę za podpalenie. Prześliczne sylwetki kobiece przynoszą nowele „Sam na sam" i „Dwie", rzewną melancholię budzi ów „Niepoprawny" snujący nieuchwytne marzenia w lesie, a „Cień", historya niemowy wiejskiego przypomina kolorytem dawniejszą realistyczną metodę tworzenia Orzeszkowej. — Niekiedy unosi autorkę polot fantazyi i niesie ją w zaczarowany kraj poezyi. Wtedy z pod pióra jej wybiegają takie arcydzieła nowelistyczne, jak „Rocznica", „Tytuń" i „Po co", gdzie uczucie stanowi równorzędny czynnik z głębokim utylitaryzmem. „Przędze" — to dalsza nić tego pasma arcydzieł, które autorka rozpoczęła snuć w zbiorze „Z różnych sfer". *W. Pr.*

— **Docent dr Tadeusz Estrejcher** dokonał w tych dniach przekładu głośnego dzieła angielskiego dra W. Morris Traversa o gazach na język niemiecki. Dzieło to wyszło w tych dniach pod tyt.: „Experimentelle Untersuchungen von Gasen, von dr Morris W. Travers, mit einem Vorwort von sir William Ramsay K. C. B. Deutsch von dr Tadeusz Estrejcher" (Braunschweig, Druck von Friedrich Vieveg und Sohn, 1905, 8-o str. 372). Autor w przedmowie podnosi, że „dzieło niniejsze nie jest zwykłym przekładem z oryginału angielskiego z r. 1902; tłómacz, dr Estrejcher, wzbogacił je rozdziałem o utajonej ciepłocie parowania skroplonych gazów. Autor wyraża mu przeto na tem miejscu wdzięczność za wiele cennych uwag i wskazówek, które wcielił do dzieła niniejszego." Już sam fakt, że uczony angielski powierzył przekład niemiecki nie uczonemu Niemcowi, lecz Polakowi, świadczy zaszczytnie o pracy i wiedzy naukowej młodego polskiego uczonego.

Dział ekonomiczny.

✕ **Kolej lokalna Tarnopol—Zbaraż.** Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrami kolei i skarbu nadał posłom do Rady państwa Tadeuszowi Niementowskiemu koncesyę na Towarzystwo akcyjne „Kolej lokalna Tarnopol—Zbaraż" z siedzibą w Wiedniu i zatwierdził statuty stowarzyszenia.

Budapeszt, 17-go listopada. Pszenica na październik — do —·—, pszenica na kwiecień 10·25 do 10·28; żyto na październik —·— do ·—, żyto na kwiecień 7·95 do 7·96; owies na październik ·— do —·—, owies na kwiecień 7·16 do 7·17; kukurydza na październik —·— do —·— ; kukurydza na maj 7·60 do 7·61; rzepak na sierpień 11·10 do 11·20.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie słabe; mróz.

Ostatnie wiadomości.

— Pogłoski o rychłem jakoby już ustąpieniu rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych księcia Mirskiego mnożą się. Do paryskiej „Humanité" donoszą z Petersburga, że zwołane przez niego zgromadzenie zastępców ziemstw, zostało w ostatniej chwili zakazane. — Widzą w tem klęskę Mirskiego, którego ustąpienie jest prawdopodobne.

Kronika lwowska.

Lwów, 18 listopada.

Sprawa prymaryatu chorób wewnętrznych i zakaźnych w szpitaliku św. Zofii, która była przedmiotem długotrwałego sporu pomiędzy poprzednim komitetem a ogółem lekarzy lwowskich, została nareszcie zakończoną wczoraj. Nowy komitet załatwił ją w ten sposób, że utworzył drugi prymaryat na oddziale chorób wewnętrznych, a prymaryuszem tego oddziału zamianował dra Czarnika. Pierwszym prymaryuszem i równocześnie dyrektorem szpitalika św. Zofii jest — jak wiadomo — prof. dr Raczyński.

Głuchoniemi i kretyni we Lwowie. Z końcem r. 1903 było we Lwowie głuchoniemych osób ogółem 37, z tego 22 płci męskiej, 15 płci żeńskiej. Z ogólnej liczby głuchoniemych urodziło się w tem kalectwie 33 osób, okaleczały później 4 osoby. Kretynów było w tym czasie 35, z tego mężczyzn 33, kobiet 12. W tej liczbie było zdolnych do pracy 11 mężczyzn, 5 kobiet, razem 16, niezdolnych do żadnego zajęcia 12 mężczyzn, 7 kobiet, razem 19.

Dezerterów rosyjskich we Lwowie znajduje się około 800, w Brodach 400, w Husiatynie 400.

Repertoar Teatru lwowskiego.

W sobotę: „Gniazdo jaskółek", operetka Herblaya Mianowania. „Wiener Ztg" ogłasza: Cesarz mianował ks. Stanisława Sokołowskiego katechetą rzym.-katolickim w polskiem gimnazyum w Kołomyi.

Z teatru wojny.

Sytuacya pod Portem Artura staje się coraz bardziej zagadkową. Wszystkie doniesienia o zdobyciu kilku fortów linii głównej przez Japończyków spotkały się z zaprzeczeniem. Z telegramów, jakie od generała Stoessla otrzymano w Petersburgu w ostatnich dniach, wynika, że do dnia 3 b. m. załoga rosyjska była jeszcze w posiadaniu całej linii fortyfikacyjnej. Telegram z dnia 28 października donosi o odparciu gwałtownego ataku na jeden z fortów, przyczem Rosyanie stracić mieli około 500 ludzi w zabitych i rannych, telegram z dnia 30 zawiera wiadomość, że bombardowanie twierdzy trwa dalej w niezmniejszonej sile a telegram z dnia 3, w którym Stoessel przesyła carowi życzenia załogi z powodu rocznicy wstąpienia na tron Rosyi, stwierdza ponownie, że i do dnia tego zdołano odeprzeć wszystkie ataki japońskie. W jaki sposób gen. Stoessel wysłał te depesze, nie wiadomo. Być może, że przywiózł je do Czifu zatopiony następnie przez własną załogę kontrtorpedowiec „Roztropny".

Sprzeczne wiadomości nadchodzą zawsze jeszcze także co do blokady twierdzy od strony morza. W Czifu otrzymano onegdaj wiadomość, że blokada japońska tak osłabła, iż komunikacya z twierdzą od strony morza nie napotyka na znaczniejsze przeszkody. Według opowiadania „cudzoziemca", który wiadomość tę miał przywieść do Czifu, część floty admirała Togo odpłynęła do Japonii celem przygotowania się na przyjęcie floty bałtyckiej.

Wiadomość ta nie brzmi prawdopodobnie. — Flota bałtycka jest jeszcze tak daleko, iż, bogdaj, czy zjawi się na wodach chińskich przed upływem trzech miesięcy. Jedna jej eskadra zabiera się dopiero do przeprawy przez kanał Sueski, druga znajduje się na zachodniem wybrzeżu Afryki, trzecia, tak zw. uzupełniająca, złożona z 5 krążowników i 8 torpedowców wczoraj dopiero odpłynęła z Libawy. Japończycy nie potrzebują się więc jeszcze spieszyć z przygotowaniami do jej „przyjęcia".

Na polu walki w Mandżuryi akcya wojenna znów zaczyna się ożywiać. Według telegramu generała Kuropatkina do cara z dnia 16 b. m., Japończycy dnia poprzedniego wieczorem przeszli do ofenzywy przeciw pozycyom rosyjskim koło Linszipu, zostali jednak odparci. O godzinie 11 w nocy rozpoczęli nanowo ogień działowy, który trwał $1^1/_2$ godziny. Nad ranem rosyjski oddział ochotniczy strzelców pod komendą porucznika Osłapenki napadł z ukrycia na dwa oddziały japońskich dragonów, liczących 30 ludzi. Połowa z nich zginęła, a druga, po części ranna, dostała się do niewoli.

Według doniesienia rosyjskiej Agencyi telegraficznej z Mukdenu, krążą tam pogłoski, że w Inkau i Picewie wysiadło na ląd po 30.000 wojsk japońskich, dalej, że Japończycy zamierzają obejść prawe skrzydło armii generała Kuropatkina, aby je odciąć od Tielina.

Generał Grippenberg wraz z swoim sztabem wczoraj dopiero wyjechał z Wilna na pole walki.

(Telegramy „N. Reformy" z 18 listopada.)

Spokój.

Londyn. Korespondent Biura Reutera donosi z rosyjskiej armii zachodniej: Od czterech dni panuje spokój. Japończycy koncentrują się przed lewem skrzydłem prawej armii rosyjskiej. Korespondent Biura Reutera z rosyjskiej armii wschodniej donosi, że Skrydłow wrócił do Władywostoku. Kuropatkin zamierza również udać się do Władywostoku, jeżeli sytuacya wojenna będzie chwilowo spokojniejszą.

Kampania zimowa.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Mukdenu pod datą 16 b. m.: Silny mróz, trwający od trzech dni, skłonił wojska do ukrycia się w podkopach ziemnych. Skutkiem mrozów ustał ogień artyleryi, gdyż utrudniają one operacye obu armij. Rzeki zamarzły. Japończycy przychodzą zupełnie nieuzbrojeni nad rzekę Szaho, przyczem na podstawie cichego porozumienia nie doznają zaczepek ze strony Rosyan. W dniu urodzin carowej-wdowy ulice w Mukdenie były iluminowane. W świątyni Konfucyusza odbył się bankiet, na którym był Kuropatkin i Sacharow.

Depesze gen. Stoessla.

Londyn. Tutejsze dzienniki bardzo sceptycznie zapatrują się na ostatnie telegraficzne raporty generała Stoessla. Zwracają one uwagę, że depesze te wysłane zostały dnia 3 b. m., tymczasem właśnie po tym dniu zaszły pod Portem Artura ważne wypadki, korzystne dla Japończyków. — Kilka pism tutejszych zwraca uwagę, że generał Stoessel widocznie bardzo ważne rzeczy miał do zakomunikowania carowi, jeżeli dla ich wysłania **poświęcił nawet jeden z kontrtorpedowców** („Roztropnego"), który — jak wiadomo — po przewiezieniu depesz Stoessla do Czifu wysadzony został w powietrze.

Oblężenie Portu Artura.

Londyn. „Standard" donosi z Tientsinu: Dn. 12 b. m. ostrzeliwali Japończycy bardzo silnie Port Artura. Odbyły się **gwałtowne starcia,** przyczem Japończycy **wśród ciężkich strat poczynili bardzo małe postępy.**

Kuropatkin otrzymał z Charbina znaczne posiłki z ciężkiemi działami.

„Daily Mail" donosi z Czifu, że oddziały rosyjskie po 50 ludzi co noc wykonują wycieczki z Portu Artura i rzucają granaty na Japończyków. Podczas takich wycieczek stracili Rosyanie ostatnich dni 70 ludzi. Straty Japończcków są znaczniejsze.

Waszyngton. Amerykański konsul w Czifu donosi urzędowi dla spraw zagranicznych, że **położenie Portu Artura jest bardzo krytyczne.** Doniesienie to nie znajduje potwierdzenia w depeszach z Tokio.

Petersburg. Krąży tu pogłoska, że generał Stoessel otrzyma rozkaz **opuszczenia Portu Artura i cofnięcia się do fortów na górze Liaotieszan.**

Berlin. Z Petersburga donoszą, że japońska blokada Portu Artura tak osłabła, iż dżonki chińskie dowożą tam bez trudności bydło, węgiel i amunicyę.

Zmienili fortyfikacye.

Londyn. Korespondent „Daily Telegraphu" z Czifu donosi, że fortyfikacye Portu Artura nie są dziś takie same, jak w początku oblężenia. Nadano im podobno system inny, nieznany Japończykom.

Zużyte działa.

Londyn. Według depeszy, jaką od swego korespondenta otrzymał „Daily Telegraph", ciężkie działa pozycyjne Japończyków mają już być od ciągłych strzałów **bardzo zużyte.**

Zatarg o flotę bałtycką.

Londyn. Półurzędownie zapewniają, że w układach, dotyczących utworzenia komisyi międzynarodowej w sprawie hullskiej, istnieje tylko jeden punkt sporny, dotyczący treści zawrzeć się mającego układu. Ponieważ jednakże ani Anglia, ani Rosya nie ukończyły jeszcze samodzielnych swoich dochodzeń w tej sprawie i wskutek tego nie mogłyby nawet jeszcze przedłożyć komisyi międzynarodowej odpowiedniego materyału, istniejące nieporozumienie nie ma większego znaczenia. Z ogłoszonego później sprawozdania okaże się, że Anglia osiągnęła spełnienie wszystkich swoich warunków.

Londyn. Wbrew półurzędowym zapewnieniom, że układom z Rosyą w sprawie zajścia pod Hull nie grozi rozbicie, twierdzi petersburski korespondent „Daily Telegraphu", że w Petersburgu nie wierzą, iżby mogło przyjść do załatwienia tego zatargu na drodze międzynarodowej.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Petersburga, że pomiędzy rządem rosyjskim a angielskim istnieje różnica zdań w kwestyi Hull.

Pożyczka japońska.

Londyn. Okazuje się, że nowa pożyczka japońska pokryta została w subskrypcyi niemniej, jak 13 razy.

Aleksiejew i Pobiedonoscew.

Berlin. Do dziennika „Post" donoszą z Petersburga, że walka między dwoma stronnictwami na dworze carskim jeszcze nie jest rozstrzygnięta. Admirał Aleksiejew wyjeżdża do Krymu, co uważają za dowód, że chwilowo popadł w niełaskę i pójdzie w odstawkę. Słychać jednakże, że wpływom Pobiedonoscewa, który bardzo się opiekuje Aleksiejewem, powiedzie się przywrócić mu znów utracone stanowisko.

Z Rady państwa.

(Telegramy „N. Reformy" z 18 listopada).

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów po odczytaniu interpelacyj i wniosków, toczyły się w dalszym ciągu rozprawy nad oświadczeniem dra Koerbera.

Hr. Sternberg omawia najpierw przedłożony budżet i ubolewa, że koleje państwowe tak mały przyniosły dochód. Minister skarbu powinien zwrócić uwagę na dobra państwowe w Galicyi i Bukowinie, których każdy hektar przynosi rocznie $2^1/_2$ do 3 K dochodu.

Omawiając sprawę upaństwowienia kolei, zaznacza hr. Sternberg, że albo należy upaństwowić wszystkie koleje prywatne, albo zmusić je do utworzenia takich taryf, które leżą w interesie państwa. Mowca — zwraca się następnie przeciw Niemcom, którzy uprawiają politykę rasową, nie państwową. Tak było w Insbruku, gdzie doprowadzono do ubolewania godnych zajść. Byłoby lepiej, aby zamiast malarza Pezzeya zakłuto tego, który do tych zajść doprowadził. (Żywe przerywania u Niemców).

Mowca występuje następnie przeciw obstrukcyi, która przyczynia się do podkopania powagi parlamentu, a wzmacnia zapędy absolutyzmu. Już na Węgrzech przekonano się, że obstrukcya nie prowadzi do celu. Sternberg przypomina potem sprawę koburską i podnosi inne sprawy dworskie, atakując przytem koła dworskie. (Prezydent przywołuje posła do porządku).

Pernerstorfer krytykuje w ostrych słowach politykę rządu, którą uważa za zupełnie chybioną. Prezydent ministrów nigdy nie przedsięwziął poważnej próby rozwiązania kwestyi narodowościowej. Wolność zgromadzeń i prasy nie jest niczem innem, jak tylko murem, poza który prezydent ministrów ukrywa interesa najniższej reakcyi. Dr Koerber zastępuje tylko interesa dynastyi i katolicyzmu. — Niemcy myśleli zawsze, że dr Koerber ich lubi, lecz pomylili się, gdyż on nie lubi ani Czechów, ani Niemców, a jedynie siębie i swoje stanowisko. Omawiając zajścia insbruckie podnosi, że zabójstwo malarza Pezzeya jest niegodnem państwa kulturnego. W ostry sposób atakował mowca namiestnika br. Schwarzenaua.

Omówiwszy rekonstrukcyę gabinetu, wspomniał mowca o podróży dra Koerbera do Galicyi i sądzi, że prezydent ministrów nie miał czasu przekonać się o strasznych stosunkach materyalnych i moralnych w Galicyi. Obszernie omawia mowca stosunek dra Koerbera do antisemitów wiedeńskich i Sejmu dolno-austryackiego i nazywa ulicznictwem wystąpienie Luegera, który nazwał robotników socyalistycznych „hołotą".

Pernerstorfer oświadcza, że winnym naszych opłakanych stosunków jest dynastya i polityczne przywileje. Cały parlament powinien się zjednoczyć, aby uwolnić się od tego prezydenta ministrów, polityka najwstrętniejszej daty i zjednoczyć się pod hasłem: „Precz z Koerberem!"

Dzieduszycki zwrócił się przeciw wywodom Pernerstorfera, których w żadnym parlamencie nie ścierpianoby. Podkopują one podstawy zasadniczo państwa i obrażają do żywego uczucia większości Izby. Następnie mowca zaznaczył, że dyskusya nie została otwartą dla wyjawienia zapatrywań o zajściach insbruckich, lecz nad oswiadczeniem dra Koerbera, który we wczorajszej swej mowie zapowiedział szereg ważnych przedłożeń. Mowca przestrzega inne narodowości przed tem ubolewania godnem zaślepieniem, które prowadzi ich na drogę, dającą im, co prawda, popularność, lecz hamującą wszelki rozwój narodowy i podkopującą podstawy państwa.

Mowca potępia obstrukcyę i upomina słowiańskie narody, aby nie podkopywały parlamentu, od którego spodziewać się mogą wypełnienia swoich życzeń. Niemcy niechaj nie występują z taką zaciętością przeciw żądaniom nieniemieckich narodów Austryi. Ważnym środkiem dla złagodzenia narodowej walki byłoby zwłaszcza wypełnienie kulturalnych żądań nieniemieckich narodów. Narodowe naprężenie w przyszłości jeszcze bardziej się zaostrzy, jeżeli już dzisiaj nie pomyśli się o złagodzeniu walki. Koło polskie — kończył mowca — i na przyszłość będzie miało na oku dobro całego państwa, domagać się jednak będzie także z naciskiem wypełnienia kulturalnych i gospodarczych interesów narodu polskiego i nigdy nie będzie wrogo występowało przeciw kulturalnym dążeniom innych narodów, przeciwnie Koło polskie zawsze popierać je będzie.

Przemawiali jeszcze Włoch Mazzorano i Wszechniemiec Tschan, poczem dyskusyę nad oświadczeniem dra Koerbera przerwano.

Po zapytaniu Malika i odpowiedzi prezydenta na wczorajsze pytanie Bergera w sprawie § 14 zamknięto posiedzenie o g. 3 m. 15. Następne jutro o g. 11 rano.

Mowa hr. Dzieduszyckiego.

Wiedeń. Mowa, jaką na dzisiejszem posiedzeniu Izby wygłosił prezes Koła polskiego hr. Wojciech Dzieduszycki, była poniekąd mową programową. Mowca zwracał się kolejno do wszystkich niemal stronnictw narodowości w Izbie. — Mniejszościom narodowym wskazał na to, że znajdują w Izbie opiekę dla swoich narodowych właściwości. Czechom dał do zrozumienia, że powinni wzmocnić parlament, gdyż w ten sposób najrychlej osięgną spełnienie swoich postulatów. Zwracając się do Niemców zaznaczył, że jako naród kulturalny nie powinni przeszkadzać innym narodom w dążeniach kulturalnych. Każda wszechnica powinna być przecie dumna, jeśli liczy także dużo słuchaczy innych narodowości. Mowca zapowiedział w końcu, że Koło popierać będzie wszystko, co rząd uczyni dla mniejszości narodowych.

Mowę Dzieduszyckiego oklaskiwało żywo Koło polskie.

Wiedeń. Wielkie wrażenie w Izbie sprawiła dzisiejsza mowa posła Pernestorfera, ponieważ mówił on o dynastyi w sposób, jakiego jeszcze w Radzie państwa nie słyszano. — Przeciwko jego mowie zwrócił się następnie także prezes Koła polskiego hr. Dzieduszycki.

Katolickie centrum.

Wiedeń. Wydany wczoraj komunikat przez katolickie centrum oznajmia, że centrum uchwaliło rezolucyę, wyrażającą ubolewanie z powodu smutnych zajść ostatnich czasów, które gotowe są wstrzymać regularną pracę Izby. Klub zawsze występuje za interesami Niemców Austryi, zwłaszcza krajów alpejskich i nie występuje przeciw słusznym, konstytucyą zagwarantowanym żądaniom innych narodowości. Klub życzy sobie ich równouprawnienia, żąda jednakże od nich poszanowania praw niemieckich. Klub oczekuje, że rząd bieżącą kwestyę włoskiego uniwersytetu załatwi jak najszybciej w odpowiedniej drodze, w porozumieniu z dotyczącemi czynnikami, przy zupełnem przestrzeganiu austryackich interesów państwowych. Klub oświadcza gotowość współdziałania według swych sił przy wypełnieniu czekających Radę państwa ważnych zadań i dlatego popierać będzie wszelkie usiłowania, zmierzające do uruchomienia Izby, a wskutek jednomyślnej uchwały klubu dr Kathrein zatrzymał prezesurę.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 18 listopada

Sprawa Walewskiego.

Wiedeń. Parlamentarna komisya Koła polskiego zajmowała się wczoraj sprawą posła Walewskiego. Stwierdzono, że poseł Walewski nie jest już członkiem Koła polskiego.

Zaburzenie rezerwistów w Wilnie.

Wilno. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi: Kilka przybyłych tutaj z Dźwińska w drodze do Suwałk oddziałów rezerwistów wtargnęło wczoraj do sklepu pewnego żyda i zabrało środki żywności, nie płacąc za nie. Na dworcu kolejowym usiłowano wywołać zaburzenia. Policya przeszkodziła zaburzeniom i nie dopuściła do żadnych wykroczeń.

Na usługach Rosyi.

Berlin. Socyalistyczny „Vorwärts" donosi p. t. „Królewiec II", że władze pruskie prześladują w niebywały sposób tych obywateli państwa pruskiego, którzy w jakikolwiek sposób dopomagają rezerwistom rosyjskim do ucieczki za granicę. Kilku socyalistom z Gołdapu w Prusach wschodnich, przesłuchiwanym w tej sprawie oświadczył sędzia śledczy, że dopuścili się przestępstwa, za które kodeks karny wyznacza karę 6-miesięcznego więzienia lub 10.000 marek grzywny.

Wrzenie wśród studentów.

Petersburg. Wśród słuchaczów uniwersytetu tutejszego dostrzedz można od pewnego czasu silne wrzenie. Niedawno po wykładzie prof. Starlejewa, który należy do lewego skrzydła gremium profesorskiego, a wykłada dzieje rewolucyi francuskiej, studenci zgromadzili się w sali wykładów i omawiali obszernie położenie polityczne. W kilka dni później odbyło się drugie zgromadzenie, na którem bardzo ostro krytykowano rząd. — Gdy wspomniano o wojnie, odezwały się głośne okrzyki: Precz z absolutyzmem carskim!

Wybuch bomby.

Barcelona. Na ulicy Fernando nastąpił wczoraj wieczorem **wybuch bomby.** Dwie osoby przyniosły wieczorem o godz. 6 do urzędu burmistrza kosz i zostawiły go, podając, iż znalazły go w mieście. Portyer zauważywszy, że z kosza wydobywa się dym, rzucił kosz, przyczem ukryta w nim bomba **eksplodowała. 11 osób rannych,** z tego **9 ciężko.** Szkoda jest znaczna.

Konferencya pokojowa.

Waszyngton. Amerykański ambasador w Wiedniu zawiadomił rząd tutejszy telegraficznie, że austro-węgierski rząd oświadczył gotowość wzięcia udziału w drugiej konferencyi haskiej. Jestto pierwsze oficyalne przyjęcie zaproszenia Roosevelta.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 18 listopada.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 678·—. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 798·—. Akcye Anglobanku 284·—. Akcye Unionbanku 552·—. Akcye Länderbanku 448·50. Akcye Bankvereinu 546·—. Akcye Bodencredit 987·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 546·—. Akcye kolei państwowych 650·—. Akcye kolei południowej 87·25. Akcye kolei Elbethal 417·—. Akcye kolei północnej 5520·—. Akcye kolei czerniowieckiej 583·—. Akcye Alpiny 488·—. Akcye Rima Muranyi 511·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2295·—. Akcye Fabryki broni 542·—. Akcye Tureckie tytoniowe 339·—. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1190·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·75. Renta majowa 100·—. Renta koronowa austryacka 100·10. Renta koronowa węgierska 98·10. 5% Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·20. 4% Listy Banku hipotecznego 98·80. $4^1/_2$% Listy Banku hipotecznego 101·40. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Listy Banku krajowego 99·40. $4^1/_2$% Listy Banku krajowego 101·90. 5% komunalne obligacye Banku krajowego 108·85. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 99·85. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 99·45. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·50. Losy tureckie 132·75. Marki 117·60. Ruble 254·—.

Usposobienie: Po słabym przebiegu ustalone na Berlin. Cukier 32·90—33·10 słaby. Spirytus 49·80—50·10. — Nafta niezmieniona.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 18 listopada (godz. 1 w południe.)

	płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	253	50	254	50
Marki niemieckie	117	35	117	85
Franki papierowe	95	20	95	70
Dwudziestofrankówki w złocie	19	08	19	14
II. Listy zastawne.				
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111	—	112	—
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku hipotecz.	101	—	102	—
4% " " " "	98	60	99	60
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku krajowego	101	25	102	25
4% Listy zastawne Banku krajowego	98	25	100	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	98	50	100	—
4% " " " " 42-letn.	98	50	—	—
4% " " " " 56-letn.	99	—	100	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99	85	100	85
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99	—	99	80
4% Pożyczka miasta Lwowa	97	—	98	—
$4^1/_2$% Pożyczka miasta Lwowa	101	—	102	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102	25	103	25
$4^1/_2$% Obligacye komun. Banku kraj.	101	—	102	—
4% Obligacye kolejowe	98	75	99	75

Podziękowanie.

Nie będąc w możności w inny sposób wyrazić głębokiej wdzięczności za okazane nam z licznych stron objawy współczucia z powodu przedwczesnej straty nieodżałowanej pamięci Józefa Homolacza, składamy na tej drodze wszystkim, którzy pospieszyli ze słowami pociechy w naszym ciężkim smutku, jak również wszystkim, którzy w uczczeniu ś. p. Józefa Homolacza przez oddanie mu ostatniej posługi udział wzięli, serdeczne „Bóg zapłać“.

3269 *Rodzina.*

Zarząd masy konkursowej

Filipa Eilego

zamierza sprzedać ryczałtem cały skład towarów galanteryjnych w realności przy Rynku głównym l. 14 w Krakowie się znajdujący wraz z urządzeniem sklepowem, tudzież urządzenie mieszkalne, znajdujące się w tej samej kamienicy na III piętrze.

Oferty, które opiewać mają odrębnie: 1) na skład towarów, 2) na urządzenie sklepowe i 3) na urządzenie mieszkalne, wraz z wadyum w wysokości 10% od sumy ofiarowanej przyjmuje do dnia **28 listopada 1904** o godzinie 12ej w południe podpisany zarządca masy konkursowej, u którego można przeglądać odpis inwentarza sądownie sporządzonego, i który gotów jest okazać ruchomości powyższe chęć kupna mającym w dniach powszednich od godziny 4—5 po południu.

Rozstrzygnięcie zarządu masy nastąpi do dnia **30 listopada b. r.** — Oferent, którego oferta będzie przyjętą, obowiązanym jest złożyć całą cenę kupna w gotówce w 24 godzinach po uwiadomieniu go o przyjęciu oferty pod rygorem utraty wadyum.

Zarządca masy konkursowej
Dr Leon Ader, adwokat
3273 w Krakowie, ul. Gołębia l. 3.

OBWIESZCZENIE.

Załoga Krakowa-Podgórza potrzebuje na rok 1905 następujących artykułów żywności (dostawa tychże ma się odbyć w ogólności sposobem kupieckim):

Z produktów mlewnych	Mąki pszennej (Wied. typy Nr. 0, 3 i 6)	2450 q
	Gryzików pszennego	180 q
	Pęcaku	140 q
Z płodów strączkowych	Fasoli białej	450 q
	Grochu nieobieranego	450 q
	Soczewicy	140 q
Kawy niepalonej (średniej jakości)		120 q
Cykoryi w pakietach		70 q
Cukru (w głowach, kostkach i miałk.)		1100 q
Ryżu (Arakan I i Rangoon I)		450 q
Powideł		100 q
Z tłuszczowych artykułów	Smalcu wieprzowego	400 q
	Słoniny czystej ($^3/_{100}$ i $^4/_{100}$)	150 q
	Słoniny wędzonej	80 q
Tłuszczu roślinnego		50 q
Kapusty kiszonej		500 q

1) Zamówienia, względnie dostawy **mniejsze,** niż obok stojące cyfry, nie uzasadniają pretensyi liferantów do jakiegokolwiek odszkodowania.

2) Komisya menażowa zastrzega sobie prawo, i tak **bardzo małe** zaopatrzebowanie dla załogi w Podgórzu, względnie dla oddziałów wojskowych zakwaterowanych na prawym brzegu Wisły, w innej drodze zabezpieczyć.

1) Dotyczące w formie listowej dokładnie ułożone, marką stemplową na 1 K zaopatrzone, oferty, muszą być oddane najpóźniej do 29 listopada 1904 roku o godzinie 9 przed południem pod adresem „Garnisonsmenagekommission in Krakau (Proviantur des Infanterieregiments Nr 20 in der Rudolfskasarne)“.

2) Jeżeli oferty opiewają na dostawę kilku artykułów, to zastrzega sobie komisya menażowa prawo przyjęcia tylko jednego lub drugiego artykułu.

3) Komisyi menażowej nieznani przedsiębiorcy mają się postarać, ażeby świadectwo ich rzetelności i możności dostawy, wystawione dla protokołowanych firm przez dotyczącą Izbę handlowo-przemysłową, dla innych przez dotyczącą władzę polityczną I. instancyi, do komisyi menażowej pod wymienionym adresem, na później do dnia rozprawy przesłane zostało. Ci oficerowie, jakoteż tacy, co do których komisya menażowa uzna to za potrzebne, mają zapewnić spełnienie swych zobowiązań złożeniem kaucyi w wysokości 10 procent wartości całej dostawy rocznej podług cen zatwierdzonych. Tę kaucyę ma się złożyć równocześnie z oddaniem listu sprzedaży (Verkaufsbrief).

4) W ofercie musi być **bezwarunkowo** podane pochodzenie (prowenienoya) oferowanych artykułów. Z każdego gatunku oferowanych artykułów mają być doręczone najpóźniej w dniu rozprawy komisyi menażowej dwie zapieczętowane próbki (powideł, smalcu słoniny, tłuszczu roślinnego i kapusty kiszonej w jasnych słoikach szklanych).

5) **Dostawa** artykułów oferowanych ma się odbyć:

a) przez firmy miejscowe do magazynów menażowych poszczególnych pułków (oddziałów wojskowych) podług żądania tych magazynów i bez żadnych kosztów dla nich,

b) przez firmy zamiejscowe do wojskowego magazynu prowiantowego w Krakowie (Verpflegsetablissement in Bastion IV., Zustossgeleise) za taryfą wojskową przewozową w drodze zwrotu (bei Begünstigung des Militärtarifes im Rückvergütungswege); zamówienia przez wojskowy magazyn prowiantowy w Krakowie i odstawa do tego magazynu będą uskuteczniane **miesięcznie jednorazowo** w miarę potrzeby.

6) **Odbiór** od firm miejscowych ma się odbyć w dotyczących magazynach menażowych poszczególnych pułków przez rządców tych magazynów, **odbiór** artykułów, przez firmy zamiejscowe dowiezionych komisyjnie zaraz po nadejściu tychże we wojskowym magazynie prowiantowym w Krakowie.

7) Zapłata nastąpi **po odbiorze bez żadnej przeszkody dokonanym,** dla firm miejscowych, jak dotychczas dziesięciodniowo, dla firm zamiejscowych miesięcznie.

8) Każdy oferent ma w swojej ofercie wyraźnie oświadczyć:

a) że poddaje się w zupełności postanowieniom tego obwieszczenia komisyi menażowej dla Krakowa-Podgórza z daty Kraków, dnia 15 listopada 1904 r., dalej warunkom dla tej rozprawy zestawionym w zeszycie leżącym u komisyi menażowej (prowiantura 20 pułku piechoty w koszarach Rudolfa) się mieszczących z dnia 15 listopada 1904 roku, i że z wniesieniem swojej oferty jest zobowiązany dotrzymać powyż wymienionych postanowień, względnie warunków;

b) że zrzeka się dotrzymania w § 862 o. p. c. i w artykułach 318 i 319 p. handlowego ustawionego czasu co do przyjęcia ofert przez komisyę menażową. Czasokres dla potwierdzenia oferty wynosi 20 dni. Oferty z krótszym czasokresem nie będą uwzględnione.

9) Zaznacza się wyraźnie, że komisya menażowa zastrzega sobie wybór tego lub tych oferentów, którzy się jej najodpowiedniejszymi wydają, bez względu na najniższą ofertę. Producenci i dostawcy engros mają pierwszeństwo.

10) Ceny zatwierdzone będą zmienione czasowo co do tych artykułów, które na wiedeńskiej giełdzie zbożowej są notowane, w miarę notowań tej giełdy, co do towarów tłuszczowych w miarę doniesień gazety „Pester Floyd“; jako **ceny zasadnicze** uznaje się notowania wiedeńskiej giełdy z dnia 25 listopada, gazety „Pester Floyd“ z dnia 20 listopada 1904 r.

Jeżeli ceny pójdą w górę lub spadną do 5%, to zmiana tychże jeszcze nie następuje.

Jeżeli atoli różnica w porównaniu z ceną zasadniczą wynosi więcej jak 5%, to podwyższają się, względnie spadają ceny zatwierdzone o tyle procentów, ile we Wiedniu, względnie w Budapeszcie, notowania nad 5% wynoszą. Ceny są ważne od miesiąca do miesiąca kalendarzowego.

Co się tyczy artykułów, które nie są we Wiedniu (w Budapeszcie) na giełdzie notowane, uważa się ceny zatwierdzone za ceny jednolite na cały rok.

3260

Kraków, dnia 15 listopada 1904 r.

Komisya menażowa dla załogi Krakowa-Podgórza.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.